THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of more than 700,000 Poles residing throughout the UNITED STATES.
RATES OF ADVERTISING.
One line once . . . . . 50 ct.
One inch once $2.00
Subsequently half the price.
One inch one year $20.00
The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, PUBLISHER.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job Printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

GAZETA POLSKA
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie . . . $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku i Ameryce Południowej . . $3.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku, na raz jeden . . . c. 25
Od cala . . . $1.00
Następnie połowę.
Rocznie od cala . . . $10.00
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie pomieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Ekspress, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, WYDAWCA.
W drukarni „Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 31. Chicago, Illinois, Czwartek 30go Lipca, 1885 roku. Rok 13.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne

ROSYA.

Petersburg, 22 lipca. — Flota wojenna rosyjska na morzu Czarnem została powiększoną o 50 łodzi torpedowych.

Wiedeń, 22 lipca. — Rząd moskiewski zamierza nałożyć podatki na wszystkich cudzoziemców przebywających w Rosyi dłużej jak 2 tygodnie. Podatek ma wynosić od 100 do 200 rubli rocznie.

Moskwa, 25 lipca. — W Klein, mieście 40 mil odległem od Moskwy, nihiliści podpalili ośm domów, strata wynosi na pół miliona rubli.

NIEMCY.

Berlin, 22 lipca. — Książe Hohenlohe, b. ambasador Niemiec do Francyi, został mianowany dzisiaj gubernatorem Alzacyo Lotaryngii; von Schweinitz, ambasador do Rosyi, został mianowany ambasadorem do Paryża.

Kolonia, 24 lipca. — Dwa domy mieszkalne nagle dzisiaj runęły. 45 osób zostało zgniecionych na śmierć a 26 poniosło niebezpieczne uszkodzenia.

ANGLIA.

Londyn, 23 lipca. — Wczoraj odbyło się wesele księcia Henryka z Battenberg z księżniczką Beatrice.

Drobne Wiadomości.

— El Mahdi, jak teraz donoszą, żył, lecz w ostatnich dniach umarł na ospę.

— „Swet" gazeta wychodząca w Petersburgu podała, że generałowi Komarow w razie wybuchnięcia wojny pomiędzy Rosyą i Anglią, przybędzie na pomoc 100 teksaskich skotarków (cow-boys.)

— Watykan polecił kardynałowi Howard aby pracował nad powiększeniem przyjacielskich stosunków pomiędzy Watykanem a Wielką Brytanią.

— Sarah Bernhardt dotychczas zarobiła na scenie 13,000,000 franków. Paryzki „Soir" zapytuje się, zapytuje się, czyby choć 1 centime zapisała komu Sarah w testamencie,

— Z przyczyny powstających zatargów pomiędzy Anglią i Rosyą, ambasador francuzki w Petersburgu, który uzyskał od swego rządu urlop, dostał dnia 17 bm. rozkaz od swego rządu, aby Petersburga nie opuszczał.

Cholera w Hiszpanii.

W każdy dzień sta umierają i co dzień kilkaset jest przypadków. Raporta z każdego dnia ostatniego tygodnia wykazują, że śmiertelność się co dzień powiększa. Niemal 50 procent tj. połowa tych co zachoruje umiera. Najbardziej panuje w prowincyach Murcia i Walencya, które uznane są jako ogrody Hiszpanii. Cholera zarówno zabiera ofiary z miast jak i po wsiach.

Dotychczas nie doniesiono, aby cholera doszła do innych krajów. Niezawodnie z przyczyny powziętych środków prewencyjnych.

Anglia i Rosya.

Sprawa przejścia Zulficar.

Kwestya Zulficar'u acz ważna, zyskuje mało uwagi gazet obu państw. Niezawodnie powodem tego jest, że żadne państwo nie chce przyspieszyć kryzysu — chociaż ten, jak gazety uznają, jest niedalekim. Stronnictwo obecnie dzierzące ster rządu Wielkiej Brytanii w swem ręku, jest stronnictwem wojennem i bardzo czułem o honor narodowy. Bismarck jest gorącym jego przyjacielem a więc i Anglii. Londyńskie dzienniki podały, że Bismarck podał sposób utrzymania pokoju przynajmniej przez pewien czas; oto życzy sobie, aby Zulficar ogłosić neutralnym, żeby tak Afganie jak i Turkomanie mieli wolny wstęp. Londyńscy eksperci militarni wyśmiali się z tej propozyi, utrzymuje, że Bismarck nie zapoznał się dokładnie z wszystkiemi warunkami tyczącemi się Zulficaru; utrzymują oni dalej, że gdyby zgodzono się na neutralność tego przejścia, w pierwszych dniach kozacy podnieśliby burdę a gdyby Afganie mieli bronić się, Moskwa wysłałaby wojska „na obronę" kozaków lub „poddanych" i zajęłaby Zulficar pod pretekstem utrzymania pokoju.

„Times" pisze, że Moskale już zajęli Zulficar przejście.

W sprawie wydalań.

„Ruskij Kuryer", który kilkakrotnie już odezwał się godnie, uczciwie i po ludzku w sprawie wydalań naszych wychodźców z granic państwa pruskiego, zamieszcza w tym przedmiocie nowy, następnie brzmiący artykuł:

„Nie możemy prawie milczeć o takim niespodzianym, nieludzkim czynie, który się stał w XIX wieku, o wygnaniu z kraju chlubiącego się swoją cywilizacyą, 30,000 stałych mieszkańców, nie włóczęgów, złodziei lub oszustów, nie, bynajmniej, ale robotników, związanych przez umowy długoterminowe i właścicieli ziemskich osiadłych tam w ciągu całego ostatniego lat dziesiątka!

Fakt ten jest tak ważny, że zasługuje na powszechne i rozważne zastanowienie. W żaden sposób nie możemy się zgodzić z tymi, według których czyn ten świadczy o silnej i znającej swą siłę władzy państwowej. Nam się zdaje, że przeciwnie, ten srogi środek świadczy może prędzej o widocznej dla wszystkich słabości i niepewności władzy uciekającej się do podobnych środków.

Naszem zdaniem silny i pewien siebie rząd nigdy i w żadnym wypadku nie uciekałby się do czegoś podobnego. Ten fakt jasno nam wskazuje, że jedno z plemion słowiańskich, Polacy, w walce o swe istnienie wyszło zwycięzko nad więcej cywilizowanym narodem, jakim mają być Niemcy.

Świadczy też pojaw ten niewątpliwie o zasobie życia i sile oporu zasobów słowiańskich, a jest to najpewniejsze, najlepsze świadectwo o czekającej Słowian wielkiej i świetnej przyszłości.

Dalej sądzimy, że wydalenie 30 tysięcy Polaków, poddanych rosyjskich przyniesie nie małą szkodę pod względem politycznym dla całego państwa niemieckiego. Przedewszystkiem ten surowy środek, zastosowany do wolnych od jakiejkolwiek winy Polaków katolików, wywoła nader niemiłe wrażenie w całym świecie katolickim — i wśród Słowian katolickich.

Partya katolicka w sejmie niemieckim, odgrywa nie ostatnią rolę. Następnie niewinnie ukarani Polacy, ma się rozumieć. nie znikną z powierzchni ziemi a jak donoszą niektórzy, podążą do Austryi. Austrya na nabytku 30 tysięcy pracowitych i silnych robotników, nić straci owszem skorzysta wiele.

Stała się ona ostatniemi czasy, dzięki swej organizacyi politycznej, środkiem, ku któremu skłaniają się sympatye wielu narodów słowiańskich a w liczbie ich Polacy, stoją na widocznem miejscu. Austrya wzmoże się kosztem Niemiec, co zapewnie nie leży w ich interesie. Austrya przytulając 30 tysięcy Polaków, przysporzy sobie tem większe sympatye wśród mieszkańców Poznańskiego i innych Słowian"

Rozmowa na migi.

Ulubieńcem Jakuba Igo króla angielskiego był uwierzytelniony w domu jego poseł hiszpański Don Alfonso de Haro. Był to człowiek wielkich wiadomości, lecz dziwacznych pomysłów, pomiędzy któremi ten był najdziwaczniejszy, że miano na wszystkich uniwersytetach założyć katedrę do uczenia rozmowy na migi.

Gdy poseł razu pewnego w obecności króla za swoim ulubionym pomysłem z wielką gorliwością się ujmował, rzekł tenże, ile że był zawsze nastrojony do swawolnych żarcików, do niego, iż ma na swoim uniwersytecie w Aberdeen profesora trudniącego się wykładaniem nauki o rozmowie na migi, tylko ubolewa nad tem, że z Londynu do tego miasta jest 600 mil drogi a zatem iż nie może przyjemności przedstawić posłowi pożądanego profesora.

De Haro atoli oświadcza, iż musi poznać profesora, a choćby 10 tysięcy mil drogi miał jechać, że w kilku dniach wybierze się w podróż.

Król Jakób widząc, iż poseł na prawdę o spełnieniu swego przedsięwzięcia myśli, napisał natychmiast do profesorów zagrożonego uniwersytetu wzywając ich, aby się nad tem zastanowili, jakby się najlepiej ułatwić z posłem Jego Królewskiej Mości. Panowie profesorowie byli w niemałym ambarasie, wreszcie jednak wpadli na fortel obiecujący im wyplątanie się z niego. W Aberdeen żył rzeźnik z jednem okiem nazwiskiem Geordy, człowiek pełen dowcipu i przebiegłości, filut wierutny. Tego wciągają w tajemnicę — obznajmiają go z przysądzoną mu rolą odpowiadania posłowi przez migi przy spotkaniu się z nim. W dzień umówionej rozmowy siada ów rzeźnik ubrany w płaszcz profesorski z peruką na głowie w jednej z wielkich słuchalń uniwersytetu na katedrze. Zostawiają go z posłem samego. Poseł podnosi jeden palec w górę, Geordy odpowiada mu, podnosząc dwa palce w górę. Poseł podnosi teraz trzy palce do góry, Geordy odpowiada, wyciągając groźnie ku niemu pięść zaciśnioną.

Potem de Haro wydobywszy pomarańczę z kieszeni trzyma ją w górę, Geordy ze swej strony prezentuje mu w odpowiedzi kawał chleba jęczmiennego. — Poseł pokłoniwszy się głęboko z uszanowaniem udaje się do pobocznego pokoju, gdzie profesorowie z niepokojem czekają.

„Oto, jestto prawdziwy cud!" rzecze mocno uradowany Hiszpańczyk. „Trzymałem przed nim jeden palec w górę, wskazując, że jeden tylko Bóg; on podniósł dwa palce w górę, na znak, iż oprócz Boga Ojca jest także Bóg Syn. Aby wskazać na Trójcę św. podniosłem trzy palce, odpowiedział arcy-gienialne, zacisnąwszy pięść, iż „ci trzy jedno są" (I. św. Jan. 5. 7.) Pokazuję mu potem pomarańczę co miało znaczyć, że dobroć Strwórcy nie tylko rzeczami pożytecznemi, lecz także przyjemnemi nas opatruje; on trzyma przeciwko mnie kawał chleba, wskazując na to, iż chleb to jest właściwie tą podporą życia, którą trzeba przekładać nad wszelakie słodycze.

Wiele ukontentowany i uszczęśliwiony z tego, iż doczekał się wreszcie urzeczywistnienia ulubionego swego pomysłu odjeżdża Hiszpańczyk.

Nie mniej ukontentowani byli profesorowie uniwersytetu w Aberdeen, iż ta kłopotliwa sprawa tak pomyślnie się dała załatwić. Zapytawszy się atoli swego naprędce na kilka chwil dorwanego „kolegę," jaką miał rozmowę z posłem, odebrali takie sprawozdanie:

„Ten gałgan," wybuchł Geordy, zrobił z tem początek, że podniósł jeden palec w górę, wskazując, iż mam jedno tylko oko; ja zaś podniosłem dwa palce, dowodząc, iż mam siłę za dwóch. On tedy podniósł trzy palce, jakoby powtarzając że ja i on mamy tylko trzy oczy. To mnie rozjuszyło, iż zacisnąwszy pięść groziłem mu, że go wnet palnę. Chłystek ten wszakże nie przestał mnie drażnić: Wydobył pomarańczę niby urągając się ze mnie, że tylko jego ojczyzna rodzi taki smaczny owoc, moja zaś nie; pokazałem mu kawałek jęczmiennego chleba dając poznać, że niedałbym ani szeląga za niego i za ten bzdurny owoc jego, dopóki mam chleb.

„Ale," tak zakończył Geordy, „żal mi jednak, żem temu łajdakowi nie wymłócił skóry."

„Korespondencye Gaz. Pol."

South Chicago, dnia 26 Lipca 1885.

Prosimy Szanowną Redakcyą o umieszczenie w łamach swego pisma naszą krótką korespondencyą. Na dniu 26go lipca 1885, odbyło się pierwsze posiedzenie, za dozwoleniem naszego ks. Proboszcza, w celu założenia Towarzystwa Narodowego Polsko Katolickiego pod Imieniem Jana III Sobieskiego Króla Polskiego.

Na pierwszem posiedzeniu do administracyi jednogłośnie obrani zostali jak następuje: ob. Wawrzyniec Templin, Prezydent; Bartłomiej Rybarczyk vice-prez; Adam Kiełbasiewicz Sekr. protok.; Władysław Pacholski — finansowy, Wawrzyniec Templin Kasyer.

Posiedzenia będą się odbywały w szkole polskiej przez (4) cztery następujące niedziele o 2giej godzinie po południu, dopóki się lepiej nasze Tow. niezorganizuje.

Kochani Rodacy! więc rączo do dzieła. Sztandar białego orła wzniesiony, tylko czeka abyśmy go otoczyli wspólnym kołem. My tu w S. Chicago dotychczas żadnego Tow. Narodowego nie mieli a że nam takowe bardzo jest potrzebne, mamy na każdym miejscu dowód potrzeby tego. Wszyscy prawdziwi Polacy z radością nasz projekt w celu założenia tegoż Tow. powitali, to też my członkowie Tow. Jana III Sobieskiego mamy nadzieję, że Tow. nasze w krótkim czasie się rozwinie i dla sprawy polskiej wiele czynić będzie mogło.

Tylko żwawo Bracia póki czas, póki pora, jest to dobra sposobność dla tych co do żadnych Tow. nie należą bo wstępując do Tow. ma człowiek tylko mały wychód, więc zapraszamy wszystkich bez różnicy na przyszłe nasze posiedzenia. Łączmy się, bo gdy się łączyć będziemy zapanuje pomiędzy nami zgoda, miłość braterska i oświata, który nam tak bardzo potrzeba.

Władysław Pacholski, Sekr.

Luling, Tex., 22 *lipca*, 1885.

W zakład Przyjaźni Narodowej ubogim we Francyi, Hiszpanii i Włoszech.

Podczas gdy zaraza cholery szponą śmierci zmiata ze świata tysiące ludzi, pozwalam sobie jako uczony w księdze doświadczenia i spostrzeżeń, podać kilka objaśnień o cholerze, z dowodem, że cholera szerzy się więcej z jej nieświadomości jak z swej śmiertelnej epidemii. Tylko na zupełnie wyłączne żądanie opiszę jakim sposobem i kiedy cholera swój zaród wiąże! tutaj tylko prosto powiem że, jak z wąsiony przeistacza się motyl lub z kijonki żaba — tak cholera dopiero po 6—7mio miesięcznym zarodzie przeistacza się w epidemią śmierci. Jeden z uczonych doktorów w Poznaniu Grek w Alumnacie mówił: jako pożar można w samym początku czapką przydusić, tak poznawszy początkowy rodzaj choroby można drobnostką stłumić! Cóż zatem jest cholera? otóż jest tylko febra żółciowo nerwowa. Jakie są poprzedzające oznaki zarodu tej epidemii? Zupełnie zmianie przechodzące — i tu jest w tem sęk że doktorzy nie mogą tego poznać. Otoż człowiek nawet lekki i chudej postawy; staje się czerstwym czerwonym, obrzmiałej twarzy, tłustym — usta sino czerwono nabrzmiałe — podczas tego czoło suche blade — siny pod oczami — coś mu w nosie zawadza niby jakaś susza! to znów przechodzi w sinawo blado dreszczową bladość, ręce i nogi niby tylko pomarszczoną blado siną skórą powleczone — podczas tego brzuch twardo nabrzmiało gorący! na dołyszku ciśnie — w kręgach niby coś kręci — w nerwach niby żganie tak jakby się oberwał — człowiek wtenczas nie swój już, niby chwięda w złym humorze — potem znów gorączka po ciele się rozchodzi, znów sino czerwona obrzmiałość, po ciele niby coś świerzbi, czerwono nabrzmiałe świerzbiące gruczoły się pojawiają, to znów nikną! Podczas tego człowiek wesoły, rzeźwy, od czasu do czasu podlega jednej lub drugiej zmianie, po każdem ciepłem pokarmie głośno mu się odbija — we śnie majaczy — patrz na niego — twarz i usta aż nadmiar sinawo obrzmiałe — rano kości go bolą — wistry jego już jakby powietrze przegniłe! Tak pozostanie do czasu wybuchu womit i kurczy! Ale cóż to się święci? Otóż płuca ludzkie to niby pompa czynna wciągająca i wydająca powietrze -- za każdem oddechem porusza maszyneryą wnętrzności, naciska żółć, która sekundowo kroplami wsącza w żołądek, brunaci i trawi pokarm — gdzie przeistacza się w cząstki żywotne! Tymczasem jednak nasz organ życia jest zarazą nadwerężony, żółć swemu trybowi nie odpowiada, zatem pozostaje ten płyn w swem naczyniu — zgęszcza się ślami, ztąd poprzednie symptoms, a pod naciskiem prądu nieustannej gorączki więcej się pogorsza, ztąd większe tłoczenie żołądka, nudności — womity — irytacya krwi, womity, otóż masz cholerę i kościtą rękę śmierci trzymającą ostatek twego życia! Dawniejszą morową zarazę udało się doktorowi zbadać i dzisiaj tylko na tyfus oznaczyć — tutaj — pomimo środków jest za wielka gwałtowność — trzeba zatem uważać na zaród poprzedzający cholerę! I tak żółć się w pierwi stku muli — odciągaj żółć co dwa tygodnie laksującemi środkami — *pigułki z kalomel Jalapy i Rubarb* niech doktor zapisze — tylko 3 na raz i po dwóch tygodniach znów 3 rano na czczo brać co dzień po jednej pigułce z Assafeditu, lub parę kropli terpentyny sprit na cukier — lub moczyć korę chińską i baldrianowe korzenie w winie lub wódce, brać 3 dziennie tylko w małej dozie, to cała sztuka trzymać cholerę za czuprynę! Przy tej metodzie piłem kwaśne mleko, jadłem owoc — służyłem cholerycznym, pomagałem pogrzebać, nawet wciągnąłem wyziew z ust cholery mi zgasłego mego kochanego opiekuna — a cholerze było wara odemnie, niebałem się jej, owszem zakładałem się że cholera nie ma mocy nademną! Teraz ale czy to koniec obronić się febrze cholerycznej? nie! Tu wielka tajemnica nie ma dotychczas doktora na to, zaród ten pozostaje w człowieku, jedyne mroźne powietrze zamieni to w płyn katarowy, ulży zatem wewnętrznej irytacyi ale nie ustąpi. Możeby Pan Dr. profesor Luczkiewicz w Warszawie chciałby zbadać stan mózgu cholerycznie zmarłego? co tam za pytanie? czy tam był zagnieżdżony zaród epidemii czy w naczyniu żółciowym? Pan jesteś badacz chorob układu nerwowego.... Ja opiszę jaśniej jeśli potrzeba, państwo sądźcie badajcie! bo w womitach — laksach — kurczach krępujących — za późno! z okularami na nosie badać puls przez kwadrans, już umierającego?

Jan Shtrenk.

(Dla „Gazety Polskiej".)

RYMOTWÓR HISTORYCZNY

O wyjściu Pułku Czwartego Piechoty Liniowej z Warszawy 11 grudnia 1830 r. z opisem trzech pierwszych bitew stoczonych: 14 lutego pod Zakrzewiem, 17 pod Dobrem, trzech dni bitwy w Olszynce i 19, 20 i 25 lutego pod Grochowem.

— przez —

Ostatniego weterana z tegoż pułku, który z karabinem w ręku, był w tych bitwach czynnym i we wszystkich innych oprócz Warszawy.

(Dokończenie.)

19

Otoż konnopolce z prawego ich tam boku,
Ci też z niemi byli tej nocy w Warszawie,
Wskroś zemstą przejęci, z ogniem śmierci w ich oku,
Śmiało k'nam kłósując, zasiekli w karzanie.—
Marków*) na ich czele, skoro nas wyśledził,
Pchnął swój pułk galopem, wsze inne wyprzedził!

20

Sam na onych czele, jakby szałem był party,
W swej moskiewskiej zemście niósł nam cios gotowy,
Lecz na swe nieszczęście wpadł najprzód na Pułk [Czwarty,
Który go powitał przez ogień rotowy,
Ogień tak serdeczny, gdyż mu pułk był znany,
Że mniej niż w minutę—z frontowej ich ściany*)

21

Zrobił okop duży z ludzi, z lanc i z kasztanów,
Co w tej szarzy legły, tuż przy nas na błoni,)
Nasz batalion pierwszy, tychże samych ułanów
Liczył ze swej strony, a działa z swej dłoni,
Co były w kolumnie—dały pożegnanie
Z tyłu—kartaczami, po ich frontu zmianie!

22

Ułani, kontenci z miłego ich przyjęcia,
Nie przyszli raz drugi z dziurami w szwadronach;
Może je łatali przed obliczem W. Xięcia,
Aby świat nie wiedział, iż w naszych zagonach
Zasiew był obfity, a obfitsze żniwa....
Ziemia zczerwieniała, choć przed chwilką siwa!

23

Ryk armat szedł ciągle—wrzask! hura! tętęt koni!
Jęk rannych, gruch bębnów, w jeden huk zmieszane,
Nie dały nam słyszeć wystrzałów ręcznej broni,*)
A trupy jak snopki po rżyskach rozsiane,
W dym prochu obfite; cuchły swędem jatki
Jako pień rzeźnicki odzian w mięsne szmatki....

24

Na tem nie dosyć... ich zemsta jest bez końca;—
Pobici, zmniejszeni o większą połowę—
Swym ostatkiem parli;—ale Polski obrońca,
Choć sam, wziąć się nie da..**)nie pochyli głowę,
Aby mu najezdzca uciął ją bezkarnie;***)
Nawet choć bezbronny—miecz ręką odgarnie!****)

25

Lecz, ot główna szarza kierasników dywizyi
Czekała gotowa witać nas w radości,
I pułki z powrotem—po ich smutnej rewizyi....
Bez laurów na czołach, jak szkielet w nagości,
Nie miły był widok wiercom w pancerz, w miecze
Że nikt z pod ich ręki z życiem nie ucieczе!

26

Z dywizyi husarów i z dywizyi ułanów,*****)
Co poszli przed niemi, pół ich nie wróciło;
Szli śmiercią ciężarni wśród grochowskich łanów,
Tam też ją spotkali, tam się im zdarzyło,...:
Czem byli nam radzi;—chcieli nas stratować,
A teraz trzęsianka—trudno ją sprostować!!

27

Jednakże kieryśni [wzrostem sześć stóp, dwa cale]
W stalowych pancerzach i mieczem dwu-siecznym,
Już tuszyli sobie zemstę, głodni Moskale,
Że z tych jednych fortec, każdy był bezpiecznym!!
Puszczono ich naprzód,—po bokach piechota,
Pahlen z swą dywizyą szedł brzegami błota....

28

Przeszli pierwszą linią polskiej armi na przodzie—
Lukami odstępów naszych czworoboków.
W nich też armaty, jakby kwiaty w ogrodzie,
Więc przeszli bez szkody może tysiąc kroków;
Aż k'nam w drugiej linii... Tu wpadli z rozkazu
Na ósmy i czwarty, ale ci odrazu,

29

Nie tracąc ni chwilki, będąc w szyku bojowym,*)
Gdy odstęp był celny—tam też major Karski
Był gotów do pracy—przyjął ogniem rotowym
I skrócił od razu ich zapał tatarski;
Zeń wpadli na czwarty, galopując śmiało,
I tu też jak w ósmym tyleż się dostało....

30

Z tem wpadli na szosę i szli wprost do Warszawy,
Lecz Kicki jenerał, wódz nieustraszony,
Wnet spotkał tę chmarę, lwów warneńskiej sławy,
Sam z drugim ułanów wpadł na nich z tej strony,
Gdzie była równina i grunt zmarzły, twardy....
—Tu mi sił nie staje, więc niech lepsze Bardy

31

Opiszą wynioślej tę szarzę polskiej broni!
Na masę tych czarnych, na hełmach grzebieni;
I czarnych pancerzy, i kruczej maści koni!....
Ułani doń wsiąkli jak motyle w cieni;
Z nas każdy był w strachu, widząc pole całe
Czarnią opasane.... wkrótce czapki białe

32

Zaczęły przeglądać w minut dziesięć, lub więcej;
Czerń całkiem spłonęła, grunt trupem zasiany
Z walecznych warneńców, i z innych tysięcy;
Nikt żyw tam nie został, lecz białe ułany
Sami tam bez czerni, wśród trupów, zostali,
A grób ten kiryśnych ocalił Moskali!!

33

Potem li armaty grały nam z każdej strony,
By ukryć ich odwrót, po trzech dniach zapasów....
O czwartej grzmot ustał, tak zemsty, jak obrony;
Rozbitki Moskali zasiąkły w głąb lasów,
A my z naszej strony, dawszy strzał ostatni,
W noc zeszli na Pragę—spotkać ucisk bratni.
Bo nasza górą!!!

(To com napisał, jest czysta prawda historyczna.)

Ręczyński.

*) Marków, jenerał gwardyi ułanów, zwanych Konnopolce, był w Warszawie przy W.X. Konstantym.

*) Ja byłem w tej frontowej ścianie. Autor.

*) Były przypadki, iż kilka ładunków było znalezionych jeden na drugiem w jednej broni; żołnierz widział ogień z panewki, lecz nie słyszał swego wystrzału.

**) a) Ostroróg pod Ostrołęką sam się bronił przeciw pięciu, czy sześciu Moskalom i poległ na kupie onych. b) Mój żołnierz, niejaki Królik, pod Kołem był obskoczony przez pięciu dragonów, dwóch zsadził z koni bagnetem, jednego wziął strzałem; dwóch zaś ostatnich zdążyłem odegnać kilkoma strzałami z boku, i Królik wrócił do szeregu bez uszkodzenia;—on umiał bić się na bagnety — tym się ratował.

***) Hr. Jul. Małachowski pod Patyczą z kosą w ręku sam się bronił przed masą Moskali — i zginął na kupie onych pod sobą.

****) Niejaki Bykowski, wydarł broń z ręki tych, co na śmierć wiedli i omało co Piotra Wielkiego nie zgładził. Autor.

*****) Dywizya składała się z 4 pułków, a pułki gwardyi miały po 850 koni. Fakt. Autor.

*) To jest w czworobokach, ale tu nie mieliśmy armat w środku. Autor.

LONDONDERRY, w Północnej Irlandyi, *11 maja 1885 r.*

Szczególne wydarzenie! Dziś jest (60) sześćdziesiąta rocznica, kiedym kwitnącym młodzieńcem, 11 maja 1825 r., był przedstawiony na pokojach w Brylowskim pałacu przez pułkownika Jagmina, dowódzcy pułku gwardyi strzelców konnych w Warszawie, a później jenerała tegóż pułku; był z nim jenerał brygady Blumer, którego nie znałem (brygada jego był pułk czwarty i pułk ósmy piechoty drugiej dywizyi polskiej), i był też z niemi pułkownik Bogusławski, dowódzca pułku IVgo; oni mnie to przedstawili na pokojach przed W. X. Konstantym, który chciał mię zaciągnąć do gwardyi wołyńskiej; ale nasz kochany Bogusławski uprzedził Xięcia, mówiąc, że wybrałem pułk czwarty i batalion drugi; ale W. Xiążę rzekł im, że ja Litwin, więc w gwardyi wołyńskiej będę miał prędszy awans. Tak jest, rzekł mu Blumer, ale on Litwin z Augustowskiego; na to W. Xiążę nie miał argumentu, i od tego czasu byłem w tym niezwyciężonym pułku bardzo użytecznym człowiekiem, za co krzyż srebrny i kilka złotych krzyżów otrzymałem, i rangę kapitana i dowódzcy partyzantów w Kaliskiem. Ja byłem pierwszy, com wytrzymał atak kierasyerów 29 listopada 1830. i ostatni, co tychże kierasyerów pobiłem pod Kaliszem 1831 r.

Wykaz sił naszych i moskiewskich

w bitwie pod Grochowem i w Olszynce od godziny ósmej i pół — 19, 20 i 25 lutego 1831 r.

Moskale pod dowództwem feldmarszałka Dybicza mieli razem w tych dniach wymienionych 120,000 jazdy i piechoty i 400 armat pozycyjnych. Z tej liczby ludzi oni stracili, na przestrzeni 700 sążni kwadratowych, lasu Olszynki i pola pomiędzy nią i Wielgolasem, przed którym odbyła się rzeź, najokropniejsza w dziejach świata, nigdy wpierw nie znana,— tam, podług raportów samychże Moskali, padło trupem od polskiej broni 30,000; a z naszej strony, którzy nie mieliśmy w tym punkcie więcej nad 28,000 czynnych ludzi (gdyż 12 batalionów z naszej piechoty i dwa pułki jazdy pod Jankowskim, były wysłane z 24 armatami pod główną komendą jenerała Krukowieckiego w dniu 25 lutego pod Białołękę — naprzeciw Szachowskiego 18 tysięcy i armat 60, którego Krukowiecki pobiwszy pod tą wioską 24 lutego, przepuścił w nocy na nasze lewe skrzydło pod Kawenczynem, a sam nie przyszedł zająć swego stanowiska, które wpierw opuścił); więc strata z naszej strony była w porównaniu siły ⅓ część armii, to jest 11,000 w rannych i w zabitych. Armat naszych nie mieliśmy na linii bojowej więcej nad 46 sztuk, ciężkiej i lekkiej artyleryi, i pół bateryi rakietników, którzy byli użyci w dniu 25 lutego; —choć z taką małą liczbą, utrzymaliśmy naszą pozycyą—nie straciwszy ni jednej piędzi ziemi w trzech dniach bitwy. To był cud Boży! bo nie inną siłą.

25 lutego dostałem trzy strzały w kaszkiet, tuż pod orzełkiem, kontuzya była tak wielka, iż mię zakręciła w koło jak wrzecionem, pomimo to nie upadłem na ziemię, ponieważ dzielny kapitan Sporny, chwycił mię za ramię i upaść nie pozwolił. Kaszkiet z przodu miał tylko trzy małe dziurki, ale z tyłu otwór był tak wielki, że już go dłużej używać nie mogłem. Po wejściu naszem, wprost z placu bitwy, 26 lutego (przez Warszawę), do naszego obozu dywizyi drugiej za Powązkami (staliśmy tam przez dni 10 czy 11), czułem efekt mej kontuzyi tak wielki, że byłem zmuszony używać czapeczki, a która do dziś dnia mej głowy nie opuszcza.— W obozie we dwa dni byłem podany do nagrody wojskowej. Z pomiędzy sześciu kandydatów, dwóch nas Litwinów, otrzymało krzyż srebrny. Ja wówczas li podchorąży, a który to stopień miałem za instrukcyą pływania w Potoku, gdzie już od 1826 roku aż do 1830, byłem instruktorem pływaków pułku 4go co rok przez trzy miesiące, podczas obozu całej armii polskiej i gwardyi W. X. Konstantego, której było: dwa pułki piechoty, to jest pułk grenadyerów litewskich i pułk Wołyńców; a także trzy pułki jazdy: pułk kierasyerów podolskich, pułk Konnopolców i pułk husarów grodnieńskich, i 36 armat gwardyi artyleryi. Przytem były dwa bataliony uczebne, jeden z gwardyi petersburgskiej, a drugi z gwardyi polowej; i był też pół-batalion dzieci żołnierskich, które także uczyły się pływania;— więc każdy instruktor w szkole (Pływania w Potoku, tuż przy Marymoncie), miał bezustanną pracę od godziny 6 rano aż do czwartej po południu. Tam to każdy pułk polskiej piechoty i moskiewskiej gwardyi miał po dwóch ludzi, tj. podoficer—instruktor patentowany i żołnierz pod No.4 w szkole.

Chicago, dnia 24 lipca, 1885.

Szanowno Redakcyo!

Nędzne zaiste życie muszą prowadzić ci ludzie, co ze swego powołania przymuszeni są, wszystko czytać. Ale tem nędzniejszem się staje, gdy po przeczytaniu, nie mogą odpowiedzieć podług swego powołania. — Nie wiem zkąd to pochodzi, czy z braku wychowania, czy z braku szlachetnego poczucia.

Nie tylko teraz, lecz zawsze, skoro co im się nie spodoba, natychmiast uciekają się do sposobów karczemnych. — Redaktor Organu, nie zdobył się na wyrazy swemu powołaniu stósowne, aby dać odpowiedź, występuje odrazu „— milcz — nie mów więcej nic, nie wywołuj wilka z lasu, bo cię scharakteryzuję." — Czy to jest stósowna odpowiedź dla redaktora gazety?

Nie spodziewam się, że w czem kogo obrazić mogłem moją korespondencyą. Nie powiedziałem nic, coby nie było prawdą. Więc za co tam się odgrażać! Gdy już jest ulubioną waszą teoryą, charakteryzowanie kogoś, mogliście panowie postąpić od razu podług swego widzimi się.

Że dzisiejszy związek narodowy jest mrzonką, to każdy przyzna. Gdy zaś kto wam powie, wiążmy się węzłem braterskim, wiążmy się wszyscy razem, to za to odgrażacie się. Czy to jest logika? Wszakże sami przyznajecie, że teraźniejszy związek, nie jest tak dobrym, sami powiadacie że ma swoje błędy, więc czemu te błędy nie naprawić zaraz? Czemu jeszcze lat kilka czekać? Czemu nie możemy dążyć do tego, by nie pozostało pomiędzy nami rozdwojenia?

Pytam się was, moi panowie, czemu? Czy postąpiłem źle, gdy radziłem, redaktorom gazet polskich nie wyzywać się, nie wytykać sobie w oczy, w pismach publicznych grzechów osobistych? Czy wy panowie nie wiecie, że temi grzechami publiczność nie buduje się, tylko gorszy?

Czy wy nie wiecie, że i jedna i druga gazeta na tem traci?

Jak widzę, nie podoba się wam nic; jeden raz krzyczycie, że nie miał odwagi cywilnej, jeden korespondent własnego nazwiska podpisać, drugi raz już wam się nie podoba że drugi podpisał. Wszystko wam nie jest dobre, co nie dla was, co nie za wami i nie z wami.

Każdy Polak powinien dążyć do tego, aby nie było rozdwojenia, aby nie było różnicy. Czy wy panowie do tego dążycie? Czy wasze dążności mają jaką podstawę? Czy naród polski was posłucha? To jest jeszcze pytanie.

Wiecie sami dobrze, że gdyby wam chodziło o to, aby narodowi polskiemu pożytek przynieść, gdyby wam niechodziło o własne kieszenie, to dawno byście się poświęcili na to, i się w niczem nie mylę, gdy powiem, że do tego czasu byście dokazali iż cały naród polski bez wyjątku, byłby pod jedną chorągwią. — A co swym uporem uczyniliście dobrego? Gdzie są owoce waszej pracy? Korespondentowi X...skiemu chce się, statutu, projektu. Tego pierwszego dać nie mogę, lecz drugi to z całego serca mu udzielę. Oto aby dostąpić tego, by być pomocą braciom i ojczyznie, każdy bez wyjątku powinien dążyć do jedności —jedność otrzymamy tym sposobem: macie moi panowie przestać wyzywać się pomiędzy sobą — macie wybrać z pomiędzy siebie komitet, ale komitet taki musi się składać z ludzi uczciwych, prawdziwych Polaków-katolików, nie mających żadnego uprzedzenia, ani na tę ani na drugą stronę. Bo sami wiecie dobrze, że ludzie prowadzący jakikolwiek interes, mogą mieć osobiste urazy, gniewy, przez to, dla własnej pychy pociągną za sobą złe skutki.

Tak, komitet powinien starać aby się porozumieć z duchowieństwem, z Towarzystwami kościelnemi, powinien starać się, aby było jednogłośnie wyznaczonem miejsce, gdzie delegaci z całej Ameryki północnej mogliby się zebrać.

Na tem zebraniu, czyli sejmie radzić, (nie po karczemnemu wyzywając się jeden drugiego, dla osobistych jakich przyczyn,) lecz co dla nas potrzeba.

Tym sposobem naród polski będzie złączony i te wszystkie spory ustaną. — Tam gdzieś w Minnesocie, obywatel jeden powiada, że za daleko po błogosławieństwo jechać — to znaczy do Chicago. Upewniam jego że tu go nie czekają; przyznaję mu, że to błogosławieństwo otrzyma od własnego pasterza. Nie przekręcajmy myśli, bracia Polacy, nie tylko od amerykańskiego duchowieństwa ale od całego świata ojców, błogowieństwo możemy otrzymać, będąc we własnym domu, gdy tylko coś godnego uczynimy. — Dalej więc zgodo, dalej do pracy, dosyć już tej kłótni, niech się stanie wielkie dzieło, niech naród polski będzie złączonym w jeden węzeł miłości braterskiej. A wtedy, gdy sobie zechcemy, to we własnych chałupach siebie scharakteryzujemy.

Dr. M. P. Kossakowski.

St. Joseph, Mo., 18 lipca, 1885.

Szanowny Panie Redaktorze!

O godzinie 8 rano zebrało się towarzystwo św. Szczepana, w sali szkolnej i wymaszerowało z swoim pięknem sztandartem do kościoła, aby go na cześć św. Apostołów poświęcić. Za nimi wstąpiło także w progi naszej polskiej świątyni nowo założone towarzystwo czeskie Cyryla i Metodego z swoimi nowymi trój barwnemi szarfami, aby w dniu tym tak uroczystym Ciałem i Krwią Pańską się posiliło. Gdy towarzystwa zajęły miejsca nastąpiło poświęcenie sztandartu bractwa św. Szczepana, które poprzedziła krótka przemowa o ważności sztandaru i czem on powinien być dla towarzystwa. Potem odprawiła się msza święta solenna, podczas której nasza mała orkiestra odegrała przy śpiewie młodzieży mszę św. w języku czeskim ku czci ŚŚ. Cyryla i Metodego. Po ewangelii św. była znowu krótka przemowa o ŚŚ. Apostołach Słowiańszczyzny i o ich zasługach.

O ½11 odprawiła się druga uroczysta msza św. na której była odśpiewana łacińska msza św. Kazanie było o nędzy narodu i o przyczynach tejże nędzy.

Każdy kto był na tych nabożeństwach, był bardzo rozrzewniony. Śpiew czysto Słowiański, i miłość braterska która się zdawała malować na twarzach braci dwóch towarzystw czeskiego i polskiego, którzy przed jednem ołtarzem zanosili swe modły przed tron Najwyższego, zdawała się być niejako zapewnieniem i zatwierdzeniem tego związku który w Krakowie Polacy z Czechami zawarli. Obyśmy się potrafili utrzymać w zgodzie i jedności! Wszakżeśmy bracia — Słowianie! Uroczystemi nieszporami i błogosławieństwem zakończyła się ta uroczystość Słowiańska, która zapewnie zostanie długo w pamięci naszych braci.

X. W. Krzywonos.

St. Louis, Mo., dnia 20 lipca, 85.

W dniu 19 lipca Towarzystwo Najsłodszego Serca Jezusa odbyło swoje półroczne posiedzenie na które m wybrani zostali na bieżące pół roku następujący urzędnicy:

Fr. Wróblawski, prezydent,
August Wollert, wice-prezydent,
Józef Wiśniewski, sekretarz,
Fr. Wojewódka, wice sekretarz,
Michał Lamkiewicz, kasyer,
Fr. Reich, Fr. Olszewski, Jan Strzeszewski, } Opiekunowie kasy
Stanisław Marchlewski, 1 marsz.,
Józef Lamkiewicz, 2 marszałek,
Jan Szichowski, do kasy,
Fr. Jasieński, Jan Lamkiewicz, Jan Wollert, Józef Lutiewski, August Rehll, } Chorąży
Jan Reich, posłaniec,
Józef Wiśniewski, sekretarz Tow. Ser. Jezusa.

---

†

Ulysses S. Grant.

W czwartek rano o 8:04 dnia 23 bm. Grant wyzionął ducha. Ostatni mjego słowem było „Wody" do syna swego Fryderyka.

Mount MacGregor, N. Y., 23 lipca. — Wczoraj o 9 godzinie wieczorem lekarze byli zdania, że Grant może najdłużej wytrzyma do czwartku rana, pomimo iż w ostatnich kilku dniach stan jego zdawał się być lepszym. Jeden z lekarzy wątpił aby nawet i tak długo mógł Grant pożyć. Z nastaniem dnia 23, widoczna zmiana nastąpiła: członki generała zaczęły się stawać sztywniejszemi i zimniejszemi, i musiano mu dawać gorące obkłady. Lecz sztuczne ciepło nie przedłużyło dni gen. Granta, i dissolucya rozpoczęta w wtorek, postępowała coraz dalej stopniowo. Również wstrzykiwano mocną wódkę (brandy) w ciało słabego pacyenta — lecz to było bez skutku.

O 3 godzinie rano oddech był trudny a bicie pulsu było tak słabem, że lekarze nie mogli wiedzieć ile razy bije na minutę. W tym czasie poprosił: „wody" i słowo to było ostatniem jakie wyrzekł. Pomiędzy 5 a 6 godziną rano ciało palcy pod paznokciami nabrało niebieskiego koloru — nieomylne znaki uchodzącego życia.

Krótko przed 8 godziną lekarze Douglas, Shrady i Sands stali na werandzie przed dworkiem rozmawiając o stanie gen. Granta; cokolwiek dalej znajdowali się pani Sartoris i stenografista Dawson. Nagle wyszedł z dworku Henry, sługa który pielęgnował Granta i w cichym głosie oznajmił lekarzom iż myśli, że Grant jest blizkim śmierci. Dr. Douglas, po obejrzeniu dokładnem rysów twarzy pacyenta, natychmiast polecił aby cała rodzina generała zebrała się. Wkrótce przy boku umierającego znajdowali się: pani Grant, Jesse Grant i żona, U. S. Grant jr. i żona, i pani Grant żona Fryderyka. Pani Sartoris i p. Dawson poprzednio postąpili za lekarzami. Cała rodzina umierającego bohatera teraz była obecną, oprócz pułk. Fryd. Granta, po którego posłano lecz wkrótce przybył podczas gdy go posłaniec szukał. Fryderyk Grant usiadł w głowach, a pani Grant usiadła na krzesełku przy łóżku. Z oczami zapełnionemi łzami spoglądała na spokojną twarz męża, który już jej jednakowoż nie poznawał gdyż przechodził do innego życia. Po za familią stali lekarze. Wnuczki gen. Granta, U. S. Grant jr. i Nellie spali w swych łóżeczkach na górnym piętrze. Z wyjątkiem tych dwóch dzieci, cała rodzina była świadkiem śmierci swego męża i ojca.

Pani Grant głaskała twarz, czoło i ręce męża; a na ostatku z uczuciem złożyła pocałunek na czole. Reszta familii zachowywała się cicho, spokojnie. Cztery minut po 8 zamknęły się oczy umierającego. Nareszcie oddech ustał: wyraz spokoju na twarzy oznaczał, iż Grant, mimo cierpień, umarł szczęśliwą śmiercią.

„Już po wszystkiemu" pierwszy odezwał się dr. Douglas, i wtenczas to dopiero przytomni zrozumieli, że gen. Grant nie należy więcej do liczby żyjących.

Lekarze wyszli, służący przymknął powieki generała, poczem każdy członek grupy familijnej zbliżył się i ostatni pocałunek złożył na spokojnej twarzy.

Pozamykano drzwi i zasłonięto okna dworku.

Grant pochowanym zostanie w New York.

Telegramy kondolencyjne przyszły od prezydenta Cleveland, od członków gabinetu, od James G. Blaine, gen. Logan, eks-prezydenta Hayes, gen. Sherman, od gubernatorów Stanów, od burmistrzów miast i od wielu znakomitych i zasłużonych mężów w Ameryce.

W Washington, zaraz po dowiedzeniu się o śmierci generała i eks-prezydenta Grant, prezydent Cleveland wydał rozkaz okryć krepą flagę narodową amerykańską. Wkrótce potem bicie w dzwony oznajmiło mieszkańcom stolicy, iż jeden z najzasłużeńszych obywateli pożegnał się z tym światem.

Żałoba w całych Stanach Zjednoczonych jest ogólną, w wszystkich większych miastach, z budynków, rządowych i bardzo wiele prywatnych domów zostały powywieszane oznaki żałoby.

Telegramy kondolencyjne przesłane familii bohatera, z po za Stanów Zjednoczonym, są od niemal wszystkich władzców i osób znamienitych tak w Europie jak i w innych częściach świata.

Dzienniki chicagoskie podały myśl, aby Granta nie pochować w New York tylko w starej jego siedzibie w Galena, Ills.

Ulysses S. Grant urodził się dnia 27 kwietnia, 1822 w Point Pleasant, Ohio, 25 mil za Cincinnati, nad rzeką Ohio. Ulysses (właściwie Hiram Ulysses Grant'a nie Ulysses S. Grant) był najstarszym z sześciorga dzieci. Ojciec Ulyssesa był z zawodu garbarzem, i w rok po urodzeniu się syna przeprowadził się do Georgetown, Ohio, gdzie młody Grant przebywał aż do 17 roku swego życia. Gdy miał lat 17 wystarał się mu kongresman Hamer o stanowisko kadeta w Military Academy. Kongresman Hamer zapisał go Ulysses S. Grant i odtąd takie imię, choć mylne, miał Grant. W r. 1843 graduował młody Grant w West Point, i przyłączony został do oddziału Czwartej Kawaleryi w charakterze drugiego sierżanta; a dwa lata później oddział jego złączył się z wojskiem gen. Zachary Taylor, zbierającego się w Texas. Na wiosnę 1846 wybuchła wojna z Meksykiem; Grant brał czynny udział w różnych operacyach wojennych Taylor'a a później w kampanii Scott'a od czasu oblężenia Vera Cruz aż do zdobycia miasta stołecznego Mexico. Za waleczność pod Molino del Rey uzyskał stopień pierwszego porucznika. Po zdobyciu Mexco przez 7 lat był w garnizonach nad Pacyfikiem, Antlatykiem i w stacyach nadjeziorowych. W roku 1848 ożenił się z panną Julią T. Dent siostrą kolegi swego w West Point. W lecie 1854 roku wystąpił z armii.

Przez następne 7 lat pędził życie obywatelskie: był farmerem w Gravois, pod St. Louis; real-estate agentem w St. Louis, a nareszcie pomagał w interesie garbarskim swemu ojcu i bratu w Galena, Ills. W czasie wybuchu wojny domowej znajdował się w Galena. Na dniu 13 kwietnia 1861 zdobyty został Fort Sumter, a w dziesięć dni później znajdował się Grant w stolicy Stanu, Springfield, ofiaruje swe usługi na czele kompanii zebranej i wyćwiczonej przez niego w Galena. Gub. Yates, widząc że Grant zdolny jest na co lepsze, mianował go pułkownikiem 21 pułku Illinoiskiej piechoty. Zaledwie złączył się pułkownik Grant z Freemont'em w Missouri gdy mianowany został brygadier-generałem ochotników.

W pierwszych dniach miesiąca listopada Grant odebrał rozkaz postąpienia ku Columbus, 20 mil za Cairo, nad Mississippi, aby przeszkodził Polk'owi dania posiłków Price'owi w Missouri. Na dniu 4 tego miesiąca ukazał się z 3,114 ludźmi w okolicy małej osady Belmont też naprzeciw Columbus, które uzbrojone było w 140 armat. Pozostawiając dwa statki działowe (gun-boats) dla obrony wylądowania Grant posunął się w 2,850 ludzi ku Belmont. Tymczasem Polk wzmocnił załogę w Belmont, tak że znajdowało się tam 5 regimentów i 1 baterya czyli 2,500 żołnierza. Po krótkiej walce wypędził Grant nieprzyjaciela ku rzece, lecz tam dostał się pod morderczy ogień armat miasta Columbus, podczas gdy nieprzyjaciel został wzmocniony nowemi posiłkami, składającemi się z 4 regimentów i 1 batalionu, pod Cheatham'em. Grant, pod którym koń w utarczce został ubitym, widząc, że nieprzyjaciel jest za silny, rozkazał podpalić zdobyty obóz i cofnąć się wojsku. Wkrótce Grant powrócił do Cairo; strata wynosiła 368 zabitych i rannych. Nieprzyjaciel stracił 524 ludzi. Grant następnie zdobył Port Henry, mając pod komendą 17,000 wojska, a później na czele 30,000 zdobył Fort Donelson, w którym znajdowało się 19,000 żołnierza południowego. Zwycięztwo to tak było znacznem, że Grant posunięty został na major-generała ochotników. Z upadkiem Fort Donelson, cały Stan Tennessee był otwartym dla wojska Unii. Południowcy jeszcze mieli w swych rękach Mississippi. Najkrwawsza dotąd walka stoczona została pod Shiloh, pomiędzy Grantem, który miał 40,000 wojska a Buell'em który znów dowodził wojskiem w sile 38,000. Grant stracił 12,000 a nieprzyjaciel 11,000, lecz Południowcy zmuszeni byli cofnąć się do Corinth.

W październiku, Grant gotował się na zdobycie Vicksburg'a, aby zdobyciem tego miasta, odeprzeć nieprzyjaciela od Mississippi. Rozkazał gen. Sherman wyruszyć z Memphis w 30,000 wojska i 60 armat po Mississippie na transportach aż do ujścia rzeki Yazoo, która łączy się z Mississippi tuż za Vicksburg; sam tymczasem lądem udał się wzdłuż toru Mobile & Ohio kol. żel. Po drodze stoczył szczęśliwą potyczkę z Pembertonem, który zmuszony był cofnąć się do Vicksburg. Nieprzyjacielowi udało się powstrzymać pochód Granta a tymczasem Sherman, który już dojechał do ujścia Yazoo i napadł na nieprzyjaciela został odparty z stratą 2,000 ludzi; strata nieprzyjaciela wynosiła mniej niż 100 ludzi.

W pierwszych dniach 1863 roku Grant z całą armią posunął się ku Vicksburg, w celu zdobycia miasta. Grant dotarł do końca miasta a Sherman ulokował się w Haines Bluff. Pemberton wyruszył na Granta lecz pobity został w maju na Champion's Hill; wkrótce potem po raz drugi pobity został w Big Black, dokąd się był cofnął. Pemberton wrócił do Vicksburg, które Grant oblężył. Granta wojsko teraz liczyło 70,000 żołnierza i 250 armat. Przez napady i odparcia przy tem oblężeniu armia Unii straciła 4,000 żołnierza podczas gdy konfederaci (południowcy) zaledwie 500. Na dniu 4 lipca nieprzyjaciel, liczący 30,000 i 172 armat, któremu dokuczał głód, poddał się. Strata całkowita południowców w kampanii vicksburg'skiej była od 40,000 do 45,000; zaś Granta 12 000.

Cała Północ była zentuzyazmowana zwycięztwem Granta na Zachodzie a Hancock'a pod Gettysburg na Wschodzie. Grant posunięty został na stopień majora-generała w armii regularnej i objął komendę w Chattanooga.

W dniu 5 maja, 1864 r., na czele 120,000 wojska, przebył Rapidan. W dniu 5 maja, generał konfederacki Lee w miejscowości stósownie nazwanej Wilderness (Puszcza) na czele 62,000 napadł na Granta. Przez dwa dni 5 i 6 maja, okropna bitwa była stoczoną; z przyczyny gęstych drzew, Grant nie mógł używać artyleryi. Zamiarem Lee'a było znieść Granta i tym sposobem powetować dotychczasowe straty. Na trzeci dzień obie strony wypoczęły. Ze strony wojsk Unii 2,265 padło trupem i 10,228 zostało rannych; nieprzyjaciela strata zaś nie wynosiła 10,000 w zabitych i rannych. Tego samego dnia Grant posunął się ku Richmondowi. Lee po drugi raz zagrodził Grantowi drogę: ulokował się w Spottsylvania. Przez 10 dni na próżno Grant wysilał się przebić się przez — lub znieść, nieprzyjaciela. Tymczasem Sheridan, sławny dowódca kawaleryi Unii, po utorowaniu drogi piechocie, uderzył na Lee'a komunikacye, zniósł Stuarts, i przypuścił atak na Richmond. 20 maja Grant raz jeszcze dał rozkaz posunięcia się naprzód, lecz znów zastąpił mu Lee drogę nad North Anna rzeką i taką korzystną pozycyę objął, że Grant musiał posunąć się bokiem i dopiero z Lee'em spotkał się w Pamunkey i Chicahoimny. Po kilku utarczkach Grant przebył rzekę James i rozpoczął operacye na zdobycie Petersburga. Właściwie był to zwrot obejścia. Napady kilkakrotne na Petersburg kosztowały Granta 8,000 żołnierza, poczem oblęgał miasto, przyczem napadał lub odpierał Lee'a. Powoli plan Granta w części się udał: Lee był otoczony i cała nadzieja Lee'a pozostawała w złączeniu się z Johnston'em w Danville i połączonemi siłami uderzyć na Sherman'a. W nocy 25 marca, pod pozorem ataku na Fort Stedman usiłował przerznąć się, lecz to nie udało się i musiał się cofnąć do Richmond'u pozostawiając 4,000 żołnierzy trupem; strata Granta wynosiła 2,000. Grant, zupełnie pojmując o co Lee'owi chodzi, począł w czyn wprowadzać swe własne plany. W dzień przypuszczono atak równocześnie na Petersburg i Richmond, który trwał aż do zmroku, a wieczorem 2 kwietnia Lee poddał się, oddając Petersburg i Richmond na łaskę Unii. Niedługo potem Johnston zmuszony został do kapitulowania, a wskutek tego inne konfederackie armie się poddały. Południe zostało zwyciężone.

Po wojnie Grant zajmował się zaprowadzeniem porządku w armii. W roku 1866 kongres przyznał mu stopień „generała armii Stanów Zjednoczonych."

W r. 1868 gdy zebrała się narodowa republikańska konwencya jedynym proponowanym kandydatem był Grant i też jednogłośnie obrany został kandydatem na urząd prezydenta z łona partyi republikańskiej. W listopadzie większość za nim głosów wynosiła 309,684.

W r. 1872 odbyła się znów konwencya narodowa republikańskiej partyi i Grant po raz drugi jednogłośnie obrany został kandydatem na prezydenturę. Z partyi demokratycznej kandydatem był Greeley. I tą razą Grant przeszedł.

W dniu 17 maja 1877 wyruszył z Philadelphii w podróż na zwiedzenie całego miasta, i dopiero powrócił dnia 20 września 1879 do San Francisco.

Odtąd odbywał częste podróże w Ameryce i nareszcie postanowił osiedlić się na dobre w New York City. Razu jednego wysiadując z karety nadwerężył się wewnętrznie. Z początku mało na to zważał, lecz później gdy w dodatku powstała trudność połykania z powodu wyrzutów na języku, wtenczas przywołano lekarzy. Uszkodzenie spowodowane upadkiem i zaniedbanie stanu języka jak również praca jego w dokończeniu książki swej (pamiętników), przyspieszyły jego śmierć.

POLSKA.

Ziemie Polskie.

Pod Moskalem.

— *Ludność* gub. Wołyńskiej, według ostatnich danych urzędowych, wynosi 2,096,475 mieszkańców płci obojej.

— *W Królestwie* Polskiem we wsi Piotrowice, o dziesięć wiorst od Radomia odległej, podczas burzy srożącej się w ostatnim tygodniu czerwca z poniedziałku na wtorek uderzył piorun. W padł on przez komin do karczmy, gdzie ludek zabawiał się tańcami i pijatyką, dwoje ludzi zabił i kilkanaście poranił, wreszcie zapalił karczmę. Wszyscy zebrani powaleni zostali na ziemię i tak potracili głowy, że niezawodnie zginęliby w zgliszczach, gdyby nie przytomność umysłu jednego z obecnych tam gospodarzy, który powywłóczył z walącej się już prawie karczmy nieprzytomnych biesiadników.

Pod Prusakiem.

W. K. Poznańskie.

— *Piorun* zabił w dniu 3 lipca właściciela ziemskiego Hoffmana z Sierakowa pod Rawiczem Wracał on z pięciu innemi osobami na wozie z pola i zabitym został na miejscu od pioruna, podczas gdy siedzące na wozie osoby wyszły cało.

— *Hotel* p. Wrzesińskiego we Wrześni nabyli bracia Machowicze za 66,090 marek.

— *Z Krotoszyna* donoszą, że gmach starego gimnazyum zakupiło miasto za 16,130 marek i zamierza go użyć po przebudowaniu na cele miejskie.

Prusy Wschodnie i Zachodnie

— *Szczytno*, 30 czerwca. W nocy z czwartku na piątek zeszłego tygodnia posłyszał Lueck w Cierzu pod Strzelnem jakiś szelest przy oknie. Wstał i ujrzał przy oknie jakiegoś człowieka, zajętego wyjmowaniem szyby. Złodziej przestraszony począł uciekać. Lueck gonił go. Nagle złodziej zatrzymał się i pchnął Luecka nożem w brzuch. Lueck na drugi dzień w skutek zadanej rany umarł a złodziej mimo poszukiwań nie został schwytany.

Szlązk.

— *Bytom*. W kopalni „Hohenzollern", która należy do hrabiny Schaffgotsch, zaprzestało niedawno robić 500 górników. Dotychczas żądano 24 beczek węgla na szychtę i płacono 28 fen. za beczkę. Naraz żądano 28 beczek i chciano płacić robotnikowi tylko 24 fen. od beczki. Więcej pracy mniej płacy. Górnik zarobiłby 45—48 M. na miesiąc. Za to wyżyć z rodziną jest niepodobieństwem; mianowicie w Bytomiu i okolicy są mieszkania drogie. Robotnicy nie chcieli prędzej pracować pókiby sprawy nie zmieniono.

Pod Austryakiem.

Galicya.

—*Pioruny*. D. 28 czerwca po południu podczas gwałtownej burzy uderzył piorun w wieżę kościoła w Głogoczowie, pow. myślenickim, kiedy właśnie ludzie gromadzili się na nieszpory; wyrwał kilka gontów, wzniecił pożar, który jednak szczęśliwie zdołano stłumić. Przebiwszy sklepienie, dostał się piorun do wnętrzna kościoła i poraził dwóch ludzi pod chórem stojących na śmierć, dwóch innych uszkodził ciężko, a kilku lekko. Inny piorun jednocześnie spalił w tej gminie chatę włościańską i zabił krowę.

Czesi amerykańscy w Pradze.

Z Pragi czeskiej piszą do „Gaz. Nar.":

Dziś 21. czerwca skończył się tydzień, poświęcony uroczystościom, które Praga swoim rodakom, przybyłym z za Atlantyku, urządzała.

Pierwsze przedstawienie w teatrze na cześć ich doszło do szczytu najwyższej sławy, śmiało powiedzieć można, że jeszcze nigdy coś tak uroczego i wzniosłego w teatrze nie było. Już o godzinie 6-tej tłumy ludu zalegały przylegające ulice, a we wnętrzu teatru panował natłok niesłychany. Szczęśliwy, kto miał choćby najdalsze miejsce, kto za grube pieniądze wstęp otrzymał. Publiczność cała balowo wystrojona, oczekiwała z upragnieniem gości, którzy przed siódmą zajęli wyznaczone im miejsca parterowe.

Po odegraniu uwertury Smetany oddeklamowała artystka teatru pani Bitner, żona znanego tłómacza wielu nowel polskich na język czeski i jednego z pierwszych artystów teatru, p. Grzegorza Bitnera — prześliczny prolog Jarosława Werlickiego, umyślnie na tę uroczystość napisany, który oprócz tego rozdano wszystkim obecnym w teatrze. Zaledwie przebrzmiały ostatnie słowa wzniosłej poezyi, podniosła się tylna zasłona, a widzom ukazał się zdumiewający obraz, ułożony z żywych osób, kompozycyi nadreżysera Korala, przedstawiający powitanie Czechów, lądujących na wybrzeże europejskie. Huragan oklasków wynagrodził słynnego artystę, którego też kilkanaście razy wywoływano na scenę. Orkiestra zagrała „K d e d o m o v m u j", a cała publiczność stojąc odśpiewała ten prześliczny melodyjny hymn czeski nieśmiertelnego Halka.



Zaledwie się trochę w teatrze uciszyło zawołał redaktor Turnowsky z loży gromkim, donośnym głosem „n a z d a r b r a c i a m a m e r y k a ń s k i m" — a jak nadane hasło posypały się tysiące róż i bukietów z całego teatru na Amerykanów siedzących w parterze. Owacya ta była tak podniosłą, tak wspaniałą, że żadne oko nie zostało suche. Słowem był to moment nie do opisania. Goście z radości płakali, dziękując na wszystkie strony a nie mogąc pomieścić tych kwiatów, któremi byli rzeczywiście zasypani. Po dłuższej pauzie dopiero można było rozpocząć właściwe przedstawienie operą nieśmiertelnego Smetany „Prodana niewiesta."

„Jest to prawdziwa perła wszystkich dotychczas słychanych oper, muzyka dźwięczna, przyjemna, pełna samych prawdziwych narodowych melodyi, słowem, można niektórym Czechom wierzyć, że choć sto razy słyszało się tę operę, nigdy ona się nie sprzykrzy. Ale też wykonanie jej było w znakomitych rękach słynnej Sitówny, jako też panów Wawry i Hynka.

Po pierwszym akcie otrzymała tutejsza primadonna prześliczne bukiety i wieńce takiej wielkości, że dwóch paziów uginało się pod niemi. Amerykanie, ażeby i inny personał uczcić, postąpili amerykańskim i tu nieznanym sposobem, rzucając wszystkie przedtem otrzymane kwiaty na scenę, a gwar i zgiełk, wołanie „Slava" ze sceny i widowni były takie, że na chwilę zapomniano, iż się jest w przybytku Muzy tak poważnej, za jaką ją Czesi uważają. Dopiero około w pół do jedenastej skończyło się to prawdziwe urocze przedstawienie, jakiego może chyba w teatrze nigdy więcej nie będzie.

Kilkutysięczny tłum oczekiwał gości, odprowadzając ich z teatru przy śpiewie pieśni narodowych do „B e s e d y m i e s z c z a ń s k i e j", gdzie ich nader liczna publiczność w literalnie przepełnionym ogrodzie oczekiwała. Wstęp był tu tylko za biletami, a ponieważ go nie otrzymałem, przeto nie mogłem być świadkiem tego wspaniałego festynu, który się tam do rana odbywał.

Goście amerykańscy zwiedzili pod przewodnictwem pierwszych znakomitości wszystkie większe zakłady w Pradze, będąc wszędzie radośnie witani, a wieczorem częstowano ich każdego dnia gdzieindziej. Osobliwie wieczór przez codziennych gości w restauracyi „u Fleku" urządzony na ich cześć, odznaczał się prawdziwą gościnnością. Co tu był za zgiełk, to się nie da opisać. Bawiono się nieceremonialnie przy udziale pierwszorzędnych sił teatru czeskiego „Hlaholu" itp. do rana. Za szklankę czarnego piwa płacono tam z przyjemnością 50 centów, z tych naturalnie 40 cnt. na „M a t i c e s z k o l s k ą", a szczęśliwy był ten, kto jedną szklankę dostał.

W piątek odbyło się drugie przedstawienie w teatrze dla Amerykanów z tym samym entuzyazmem, jak poprzód, a jutro ostatnie przedstawienie, bo we wtorek opuszczają Amerykanie Pragę, udając się do Pilzna w odwiedziny.

Pamiętna wizyta.

Pewien jegomość prezentował pierwszy raz w jednym znakomitym domu w Paryżu, urodzonego i wychowanego na prowincyi kawalera. Wysokiego wprawdzie był on urodzenia i miał wszelkie przymioty do uczciwego pokazania się na wielkim świecie, tylko że na nieszczęście strasznie był nieśmiały i bojaźliwy. Przyjechali: wprowadza go na pokoje przewodnik, wchodzi pierwszy na salę na której byli goście; idzie za nim kawaler. Na widok licznego państwa zmięszał się, stracił ze wszystkiem przytomność i następujących historyi narobił: Najprzód zawadziła mu się noga między kobiercem i posadzką pociągnął z całej siły kobierzec, i stojącą na nim gotowalnię ze wszystkiem wywrócił a w tym impecie potknąwszy się aż do ziemi uchwycił za firankę od okna, ratując się od upadku, wyrwał ją z prętem, stłukł lustro żelazem, firankę zaś jak płaszcz mając na sobie do gospodyni domu przyszedł. Gdy się jej kłania, pośliznął się na woskowanej posadzce i głową swoją uderzył o jej głowę, tak aż jejmości guz na czole nabił. Temi różnemi przypadkami niezmiernie zmięszany, gdy się wymawia o przebaczenie prosi, z słów drżącemi ustami i przecinaną mową wydanych, złożyło się kilka bardzo plugawych wyrazów. — Proszą go siedzieć, podają krzesło; on je mija a na drugiem, na którem leżała jejmościna gitara, siada, i w drobne kawałki ją druzgoce. Przerażony trzaskiem zgruchotanej gitary, porywa się ze stołka, usiada na drugiem i tam spoczywającą suczkę bonońską gniecie. Tu już zupełnie głowę stracił i nie wiele myśląc, bez pożegnania ucieka. W biegu wpada na kamerdynera, obnoszącego czekoladę, wytrąca mu tacę, tłucze filiżanki, a czekoladę po sukniach i fryzurach dam siedzących rozlewa. Bieży za nim przyjaciel, jego wprowadziciel, chcąc go jakoś do upamiętania przywrócić, ale darmo, ten co tchu ucieka, i sam nie wie, przez ulicę gdzie bieży.

Dziennikarstwo w Peru.

W Lima, stolicy Peru, wychodzą 4 dzienniki. Podawają depesze telegraficzne z Europy i Stanów Zjednoczonych. Wychodzą dopiero o 10 godzinie wieczorem.

---

†

Nekrologia.

† W Poznaniu umarł Sebastyan Korczak Michalski, tłomacz sądu ziemiańskiego.

† Hrabia Wiktor Szołdrski z Brodowa zamknął oczy na wieki dnia 4 czerwca w południe po kilkudniowej chorobie. Powiat średzki traci w czcigodnym starcu dzielnego obywatela, niezamordowanego w pracy około sprawy publicznej, którego nic, bo ani nawet ciężka fizyczna niemoc długie lata trwająca, powstrzymać nie mogła, od pełnienia obowiązku i powinności. Dla zmarłego pojęcia, obowiązek, poświęcenie, miłość Ojczyzny nie były czczym dźwiękiem.

Ja byłem głównym instruktorem pułku; podoficer Majewski, ze szkoły podchorążych, miał szóstą klasę pływaków na Wiśle; Edward Lange, miał czwartą klasę w szkole; Jerży Ręczyński, miał No. 4 w szkole tj. numer pułku 4go; a podoficer Pawłowski, miał główny zarząd nad magazynem wódki dla pływaków. Po lekcyi czarkę wódki dawano każdemu bez wyjątku.— Za tę instrukcyą byłem wynagrodzony srebrnym Feleechem, ze stopniem podchorążego w pułku. Do szkoły podchorążych byłem jeszcze za młody, — nie wiekiem, ale czasem, służbą w pułku. Jednakże pomimo wszystkich przeszkód młodości, byłem wybrany z całej armii polskiej, być wysłanym na głównego instruktora musztry tyralierskiej musztry bicia się na bagnety i musztry pływania wszystkich gwardyi w Petersburgu. Do pomocy dodano mi jednego podoficera i 24ch żołnierzy pod komendą porucznika Prokopowicza, i już byliśmy gotowi do wymarszu do Gdańska, gdzie nas czekał okręt parowy z Petersburga, gdy w tem noc 29 listopada zaskoczyła nas w domu i marsz zatrzymała. Dnia tego i nocy byłem na warcie przy rogatce belwederskiej, tuż w podwórzu pałacu Belwederi tam o w pół do ósmej, pierwsze strzały o Wolność Polski słyszałem,—i tam też pierwszy atak kierasyerów podolskich, przy rogatce wytrzymałem—chociaż bez strzałów; ale moje ostatnie spotkanie się z temiż kierasyerami, w pięć dni po kapitulacyi Warszawy, jenerał Knoryng, z dywizyą swej jazdy i z 12 armatami ciężkiego rozmiaru, atakował mnie przez 10 godzin pod Kaliszem, ale gdy zasłał szosę trupami, ustąpił aż pod Sęków, o trzy mile

Ja też nie mogąc dłużej bronić Kalisza, dla braku ładunków, ustąpiłem o 11 w nocy z całą siłą moich partyzantów, może 350 i 50 ułanów, i batalion kosynierów pod majorem Gałeckim, który był w obserwacyi mostu o pół mili w bok Kalisza.

Teraz, gdym wspomniał o krzyżu srebrnym, sądzę, że mojego czytelnika, nie znającego urządzeń wojska polskiego, będzie to więcej interesowało, niż się spodziewał. Na dniu naznaczonym do tego obchodu jeszcze w obozie, cały pułk 4ty stanął przed frontem obozu; naczelny wódz, jenerał Skrzynecki, ze sztabem wnet przybył i po krótkiej przemowie do pułku, byliśmy wywołani przez szefa sztabu, podług numerów kompanii, naprzód; 6ciu nas wystąpiło, dwa tylko krzyże były dane na batalion; wódz wziął listę do ręki i czytał w głos imiona kandydatów, jedno po drugiem z kolei, mówiąc: Panowie oficerowie, podoficerowie i wy waleczni żołnierze! świadkowie walecznych czynów waszych towarzyszy wyższej rangi, mówcie czy N. N., podoficer z kompanii grenadyerskiej, drugiego batalionu, pułku 4go, co był z wami, czy on zasłużył na ozdobę wojskową? Milczenie; — raz, drugi i trzeci toż samo milczenie.— Wziął nazwisko następne.— Czy podoficer, imieniem Jabłoński, z tejże kompanii, zasłużył na ozdobę wojskową?—krzyknięto,— zasłużył! i na trzy razy powtórzone zapytanie, trzy razy odpowiedziano: zasłużył! Trzeci kandydat, z kompanii 4tej, przeszedł cicho. Czwarty i piąty, z kompanii 5tej, przeszli też cicho. W końcu przyszedł do kompanii 6tej, w której ja byłem; tu stanął wódz naczelny i znów na głos zrobił też same zapytania co i w innych kompaniach, mówiąc Panowie oficerowie, podoficerowie! czy podoficer, podchorąży, Ręczyński Jerży, z 6tej kompanii, 2go batalionu, pułku 4go fuzylierów, zasłużył na ozdobę wojskową? Cała kompania jakby jednym głosem, krzyknęła: Zasłużył!! Raz, drugi i trzeci, na jego zapytanie, odpowiedziano: zasłużył! Wódz był ucieszony i zrobił jedno pytanie więcej: A gdzie zasłużył? Tu wystąpił jeden z moich tyralierów, niejaki Klimek, i dwóch czy trzech innych i wyrzekli: Pod Dobrem! w szarzy tyralierów na kolumny Moskali i dnia 19 lutego w szarzy z tyralierami na 1szą baterya artyleryi, na prawym skrzydle Rozena, — co uciszył ją w 5 minut, i nie opuścił jej aż batalion piechoty wystąpił naprzód i szwadron ułanów szedł wpaść nam z tyłu, gdzieśmy w kupki zformowawszy się, odparli onych w zad — i z dobrą płacą za ich fatygę!— więc zasłużył na zaszczyt najwyższej sławy, i na coś więcej!— Na dniu 11 marca czytałem w „Kuryerze Warszawskim" o tem zdarzeniu i o moim awansie na podporucznika do kompanii 5tej tegoż batalionu, i tegoż dnia na placu Krasińskich przed całym pułkiem jenerał Bogusławski przypiął nam krzyże, a batalion broń sprezentował. Tym sposobem krzyż nabyty, jest nad wsze ozdoby.— W dwa dni później otrzymałem od szefa sztabu zawiadomienie urzędowe, że jest mi przyznany krzyż srebrny, z uwagą, że takież zawiadomienie otrzymam na pergaminie, i tak samo potwierdzone pieczęcią urzędową szefa sztabu armii polskiej, z jego podpisem.— Mam ten oryginalny dokument przy sobie, jako najdroższy zabytek naszej świętej wojny i mej osobistej sławy. (No. krzyża 446. Szef Sztabu Zadera.)

Wykaz wojska polskiego.

Po wejściu Moskali w granice Polski nasze siły do odparcia Moskali były jak następuje:

Piechota gotowa do wojny, była podzielona na 4 dywizye:

1 DYWIZYA kwaterowała w Radzyminie, w Sierocku, w Zgierzu i w Jabłonnie, dowodził nią jenerał dywizyi KRUKOWIECKI

Skład Dywizyi:

1	Pułk Liniowy miał	3 bataliony,
2	,, ,, ,,	3 ,,
5	,, ,, ,,	3 ,,
6	,, ,, ,,	3 ,,
	Ogół	12 batalionów 10,290 ludzi.

2 DYWIZYA rozłożona pod Kałuszynem pod Mińskiem i pod Siennicą. Dowodził nią jen. dyw. ŻYMIRSKI.

3	Pułk Liniowy —	3 bataliony,
7	,, ,,	3 ,,
2	Pułk Strzelców	3 ,,
4	,, ,,	3 ,,
	Ogół	12 batalionów 10,200 ludzi.

3 DYWIZYA rozkwaterowana w Warszawie, Okuniewie i Stanisławowie. Pod dowództwem jener. brygady SKRZYNECKIEGO

4	Pułk Piech. Liniowej	3 bataliony,
8	,, ,,	3 ,,
1	Pułk Weteranów	2 ,,
	Ogół	8 bat. 6,800 ludzi.

4 DYWIZYA kwaterowała w Warszawie i w Okuniewie. Pod dowództwem jen. bryg. SZEMBEK.

1	Pułk Strzelców	3 bataliony,
3	,, ,,	3 ,,
1	,, Grenadyerów	4 ,,
	Ogół	10 batal. 8,500 ludzi.

A we wszystkich 4ch dywizyach było 42 bat. (34,500 ludzi). Te bataliony miały stawić czoło całej armii moskiewskiej, — a i stawiły!!!

Jazda polska starej formy i jazda nowo utworzona.

Cała nasza jazda składała się z 5ciu dywizyi, a komenda onych była pod jen. Łubieńskim, pod Suchorzewskim, pod Tomickim i pod Jankowskim, pułkow. i pułk. Rutie.

Każda z tych dywizyi formowała się z dwóch starych pułków jazdy i dwóch lub więcej nowo formowanych pułków. Owe pułki starej formacyi były: 1, 2, 3, i 4 pułki Ułanów; 1, 2, 3 i 4 Strzelców konnych, i 1 pułk byłej Gwardyi Strzelców konnych; każdy z nich liczył po 4 szwadrony, a każdy szwadron miał 160 koni; i były dwa szwadrony karabinerów zformowanych z dawnych żandarmów. 38 szwadr. 6,080 koni.

Nowa jazda z owych czasów była utworzona jak następuje:

1 Pułk	Poznański szwadronów	2
2 ,,	Krakusów ,,	6
3 ,,	1 Sandomirski ,,	4
4 ,,	2 Sandomirski ,,	2
5 ,,	1 Lubelski ,,	4
6 ,,	1 Kaliski ,,	4
7 ,,	2 Kaliski ,,	4
8 ,,	1 Podlaski ,,	4
9 ,,	1 Mazurów ,,	4
10 ,,	2 Mazurów ,,	4
11 ,,	1 Płocki ,,	6
12 ,,	1 Augustowski ,,	4
13 ,,	5 Ułanów ,,	2

Pułk 5ty był z formacyi hr Zamojskiego, który nie był w komplecie.

Ogół wszystkich 50 szwadr. 8,000 koni.

Oprócz tego do starych pułków były dodane 5-y i 6ty szwadrony, po większej części ze starych żołnierzy, liczba ich była 18 szwadr., ale owe szwadrony nigdy nie były do swoich pułków włączone, lecz stanowiły ciało odrębne, przeznaczone do obrony lewego brzegu Wisły, pod komendą jenerała Kickiego, a raczej pod komendą jen. Dwernickiego Jeden szwadron Ks. Poniatowskiego należał także do tego ciała (korpusem nie nazywam 18 szwadr., gdyż 2,880 koni nie może się zwać korpusem). Więc cała nasza jazda miała w ogóle 107 szwadronów.

Z tych 5 dywizyi, które były przy głównej armii, dywizya Jankowskiego była postawiona na przodzie tj. w Pułtusku, a dywizya Suchorzewskiego była postawiona w Siedlcach, a trzy inne dywizye były zebrane w okolicy Warszawy. Nowo zformowane pułki nie były przy głównej armii z wyjątkiem pułku Krakusów, 1 i 2 Sandomirski i 1szy Kaliski, które były przeznaczone do obrony lewego brzegu Wisły.

Armia główna polska, która miała stawić czoło przeciw armii moskiewskiej, rachując batalion po 850 ludzi, a szwadron po 160 koni, miała ogółem około 35,700 piechoty i 10,560 jazdy i 3,000 artylerzystów przy 136 armatach. Cały ogół wojska zawierał 49,260 ludzi, a wciągnąwszy w to batalion saperów, było 50,000 ludzi pod bronią.

Armia Moskali, która była przeznaczona do wkroczenia do Polski, jak to Moskale sami twierdzili, wynosiła 200,000, gdyż oni spodziewali się zadać nam cios śmiertelny za jednem uderzeniem i tem chcieli zagrozić całej Europie, pokazując onej jak potężne siły może postawić na stopie wojennej, w jednym prawie momencie. Później zmniejszali te siły, z obawy, że pobicie tej tak potężnej armii, da więcej sławy Polakom, a zmniejszy cenę moskiewskiej waleczności do zera. Oznajmili, iż armia moskiewska nie miała więcej nad 170,000 ludzi zbrojnych.

Tu wykażem prawdę, wypisując każdy korpus Moskali, z ich liczbą ludzi, jenerałów; liczbą pułków i batalionów piechoty, siłę onych i szwadronów jazdy, i artyleryi pieszej i konnej.

Piechota moskiewska składa się: naprzód jenerała Pahlen 1, 2 i 3 dywizye; Rozen 24 i 25 dywizye Grenadyerów i dwóch pułków Gwardyi Litewskiej i Wołyńskiej (oba te pułki były w Warszawie 29 listopada). Każda dywizya moskiewska (tak jak pierwej polska), składa się z 6 pułków, po 3 bataliony w każdym pułku, lecz trzecie bataliony zostawały w rezerwie; cała tedy ich piechota składała się ze 108 batalionów, po 850 ludzi batalion. Więc w ogóle 91,800 ludzi.

Jazda tej armii składała się z 1 i 3go korpusu i 3ch pułków Gwardyi (tej samej co była w Warszawie 29 list. 1830.). Rozen tedy, podług podania samychże Moskali, miał 136 szwadronów; dodajmy do tego 11 pułków kozaków—więc moc ich jazdy była 30,000 koni. Artylerya przywiodła 396 armat, a służba której była z 10,000 ludzi.— Więc cała armia przed nami wynosiła 130,000 wojowników.

Na dniu 5 i 6go lutego 1831 r. cała ta masa wstąpiła w kraj polski: Książę Szachowski w pobliżu Augustowa w 18 batalionów Grenadyerów, cztery szwadrony jazdy i 60 armat, i jeden pułk Kozaków, razem 18,000 ludzi.

Od strony Grodna jen. Manderstiern w 5 batalionów piechoty, 2 szwadrony jazdy, 12 armat i 1 pułk Kozaków — 7,000 ludzi.

Dalej zaś wielka czyli główna armia, szła w dwóch częściach: Pahlen z 1 korpusem szedł drogą od Tykocina i Żółtki w 21 bat. piechoty, 16 szwadronów jazdy, 72 armaty i 2 pułki Kozaków, razem 24,000;— Rozen z 6m korpusem w pobliżu Tykocina i Żółtki miał 26 bat., 24 szwadrony i 120 armat, przytem 2 pułki Kozaków, razem 30,000 bojowników. W eskorcie jego sztabu szło: piechoty jeden batalion, 1 szwadron jazdy i 1 pułk Kozaków, razem 2,000 ludzi. Więc Rozen miał masę 32,000 ludzi,

CHICAGO.

— „Chicago Great Western Railroad" stara kompania pod nowym tytułem, dawniej znana jako „La Salle & Chicago Railroad Company" stara się obecnie o wstęp do Chicago.

— Nieznajoma kobieta, ubrana czarno, wysokiej postawy, stała na rogu Sangamon i Ohio ulic (dnia 23 — w piątek) trzymając za rękę młodego 3 letniego chłopczyka, zaś pod pachą miała zawiniątko. Zdawała się być nerwową, to patrzała w jedną stronę to znów obróciła się w drugą, jakby kogo się spodziewała zobaczyć lub kogo się obawiała. Nagle, zobaczywszy kilku małych chłopców bawiących się na ulicy, przywołała ich i powiedziała aby zaprowadzili jej malca do składu karmelków 716 N. Sangamon str., jak również zawiniątko i list — za co, gdy się dobrze sprawią przyrzekła im 10 centów. Chłopcy z ochotą przystali i zabrali dziecko, zawiniątko i list do wskazanego im storu. Lecz gdy powrócili kobiety ubranej w żałobę już na narożniku nie było. Pani Johnson, utrzymująca skład karmelków, nie mało się zdziwiła gdy chłopcy wnieśli zawiniątko, zostawili dziecko, rzucili list i znikli.

W liście, pisanym po niemiecku, nieznajoma kobieta prosiła panią Johnson, aby zechciała być matką jej dziecka, ponieważ sama nie może się już więcej niem opiekować i idzie się utopić. Z listu, pani Johnson się doczytała, że ojciec dziecka umarł w dzień po narodzeniu się chłopczyka, i że matka, nadwerężona w umyśle z powodu nieszczęść w rodzinie, postanowiła zginąć razem z chłopczykiem, lecz żal jej było zgładzić niewinnego dziecka o niczem niewiedzącego.

Pani Johnson doniosła policyi, lecz nie wie, czy zatrzymać chłopca lub nie. Mąż jej z zawodu stolarz jest zatem aby zatrzymać chłopca. Nieznajoma kobieta znikła.

— Nels Blomstadt, Norwegczyk liczący 40 lat wieku, posiadający grosernią pod No. 140 West Indiana str., wypadł z bryczki (bugzy) w piątek wieczorem gdy jechał Canal ulicą naprzeciw Chicago & Alton dworca frachtowego i tak nieszczęśliwie uderzył głową w bruk, że stracił przytomność; odwieziono go wozem patrolowym do szpitala; czaszka tak została nadwerężoną, że lekarze wątpią, aby zdołali go zachować przy życiu. Powiadają, że Blomstadt był pod wpływem wódki.

— Ludwik Holtz, chłopak 16 letni, zatrudniony przez firmę „Conyer & Pousch" pod No. 223 Fifth avenue, spadł z czwartego piętra otworem elewatorowym do besmentu, i tak się potłukł, że natychmiast ducha wyzionął.

— W piątek po południu około 4 godziny znaleziono ciało 15 letniego chłopca, z odciętą głową i lewą nogą, leżące przy szynach Western Indiana R. R. blizko 18-tej ulicy wiaduktu.

— W piątek rano pociąg „Chicago, Alton i St. Louis kolei żel., przejechał nieznajomego człowieka w Summit, przedmieściu Chicago.

— W Chicago uformowała się nowa gazowa kompania pod tytułem „The Equitable Gas-light & Fuel Company", kapitał zakładowy wynosi $3,000,000. Papiery inkorporacyjne już z Springfield nowa korporacya odebrała.

— Proponują tu wystawić pomnik Gen. Grant'a w Lincoln Parku. Ma kosztować $40,000. Otter Palmer oświadczył iż ofiaruje $50,000.

— W niedzielę wieczorem Jan Golden i Karól Davis udali się do salonu Christ Waltera, 345 State ul., w którym jako barkiper, był ich dobry znajomy George Link, młodzieniec 23-letni. Po wypiciu kilka szklanek piwa. Link wskazał na kupkę srebrnych dolarów za barem mówiąc: „George chciałbyś ty pobawić się temi pieniędzmi?" Na co Golden odrzekł: „Podaj mi je". Link położył gotówkę na bar i jednocześnie wyjął starej mody rewolwer trzyrurkowy, którym z żartów wymierzył ku Golden'owi Podczas gdy Golden bawił się z pieniędzmi: to licząc to znów układując na kupkę, naraz nastąpił huk i Golden został śmiertelnie ugodzony w lewą pierś. W pięć minut później Golden wyzionął ducha. Link powiada, że ani nie pomyślał ażeby chciał swego przyjaciela ranić, tylko gdy spuścił rękę z rewolwerem na kantor, cyngiel, który zawsze był odwiedzony, sam spadł i nastąpiło nieszczęście. Link'a przyaresztowano.

Młody bigamista.

Carey R. Jones, bardzo młody człowiek, bo zaledwie 20 lat wieku liczący, stawał w ubiegły piątek przed sędzią Hawes, oskarżony o dwójżeństwo. Oskarżony, młody i inteligentny człowiek, oświadczył, iż jest kupcem komisowym, i że w czasie biznesowej podróży dwa lata temu poznał i poślubił pannę Idę H. Carus. W kilka tygodni po ślubie Carey po „sprawunkach" pojechał do Utica, N. Y., gdzie ożenił się z panną Barbarą Bremiller. Możeby się dwajżeństwo mi wydało, gdyby obie żony nie były przyjaciółkami z szkoły i do siebie nie pisywały. Pierwsza żona przekonawszy się jak rzecz stoi zaskarżyła Jones'a. Bigamista nie zapierał się niczego przed sędzią, który go skazał na 1 rok więzienia i $100 kary.

WASHINGTON.

— Meksykańscy redaktorzy, wojażujący po Stanach Zjednoczonych, w ubiegły piątek złożyli wizytę prezydentowi Cleveland.

— Prezydent Cleveland wydał rozporządzenie, aby hodowcy bydła, nieprawnie wypasujący swe trzody bydła w terytoryum indyańskiem, natychmiast się wynosili. Przeszło 300,000 sztuk bydła znajduje się w Ind. Terr.

AMERYKA.

Koniki polne w powiecie McLean.

Bloomington, Ill., 24 lipca.— Raporta z rozmaitych części naszego powiatu donoszą, że koniki polne całki zbiór owsa popsuły. Tysiące akrów, na których przed kilku dniami, ciężki owies rokował dobry sprzęt, jest pokrytych tym owadem. Farmerom nawet nie opłaci się tego owsa ścinać. Koniki (grasshoppers) najprzód ukazały się w tymotce, lecz ścięte siano nim je mogły popsuć. Owady rozmnożyły się na sta milionów i jak chmura napadają na owies.

Wieszanie murzyna.

Atlanta, Georgia, 25 lipca. —W Douglasville, miasteczku o 25 mil odległem, ubiegłej nocy obywatele powiesili negra Piotra Stamps na moście kolejowym Georgia Pacific kolei żelaznej. Stamps uwiódł 13 letnią córkę gospodarza, u którego służył jako parobek. W czwartek gdy tajemnica murzyna wydała się, córka farmera odbyła naradę z negrem co dalej wypada im czynić. Tej nocy spała w łóżku swojem aż do 3 godziny, kiedy wstała, obudziła ojca i rzekła:

„Papa, opuszczę cię!"

„Co to ma znaczyć?" zapytał ojciec.

„Nic, tylko, że .... umrę," i poszła napowrót do swego łóżka. To były ostatnie słowa dziewczynki. W piętnaście minut po rozmowie już nie żyła. Wypiła całą dozę trucizny, od której próżna flaszka stała na stoliku przy łóżku. Wydało się, że negier doradził dziewczynce, że jedynym sposobem na uniknięcie hańby jest śmierć; dziewczynka, której imię była Ida, w swej niewinności i naiwności usłuchała i otruła się.

Sąsiedzi z okolicy dowiedziawszy się o wszystkiem, zebrali się w liczbie 800, odebrali szeryfowi negra, którego aresztował kilka godzin przedtem, i powiesili na moście kolejowym.

Straszna bójka w Boston.

Wieczorem w piątek 24 b. m., nastąpiło drugie morderstwo, z przyczyny niezgody pomiędzy dwiema sąsiadującemi familiami. W przepełnionej uliczce (alley) w South Cove dystrykcie mieszkają dwie familie Payton i Hayes. Dzieci obu rodzin kłóciły i biły się od 4 lipca, w którym to dniu niezgoda powstała z nieostróżnego obchodzenia się dzieci z *fire crackers*. Rodzina Payton'a składa się z męża, żony i 6 dzieci a Hayes'a z John'a Hayes, żony i 3 dzieci. Po południu w piątek dzieci pomiędzy sobą znów się poczubiły i wywołały matki, które miotłami jedna drugą chciały ukarać. Wieczorem, gdy mężowie przybyli od pracy, żony opowiedziały co zaszło po południu, i to tak ich obruszyło, że rozpoczęli bójkę. Na pomoc Payton'owi przybyła żona z drągiem i Hayes tak został zbity, że padł nieżywy pod razami. Policya aresztowała Payton'a i jego żonę.

Cyganie, małpy i niedźwiedzie.

W piątek do New York przybyła cała partya cyganów z Bordeaux, Francyi; cała partya składa się z 53 cyganów, 10 niedźwiedzi i 35 małp. Starszy nad cyganami nazwiskiem Marynkowicz, zeznał przed komisyą immigracyjną w CastleGarden, że pochodzi wraz rodakami z Bośni, i że pieszo podróżowali do Bordeaux, gdzie zapłacił za przewóz do Ameryki 900 franków. Marynkowicz oświadczył że celem ich podróży jest Brazylia, i że ma 15,000 franków za które mu nie trudno będzie dostać się do Południowej Ameryki. Cyganie zapłacili $90 podatku za niedźwiedzie w Castle Garden.

Gdzie muchy są pożądane.

Z przyczyny braku much w Yankton, Dakota, ludzie tam spodziewają się rozmaitych chorób. Są wprawdzie muchy lecz jest tak mało, że mieszkańcy zazdroszczą ich sobie.

Gorączka w Boston.

Przy końcu pochodu 2-giej brygady M. V. M. w dniu 25 b. m., przeszło sto ludzi uległo działaniu promieni słonecznych i padło na ziemię bez zmysłów. Przynajmniej tuzin przypadków jest niebezpiecznych, reszta wydrowieje.

Niebezpieczny figiel.

— *Wabash, Ind.*, 23 lipca. W snop przenicy na farmie pana Deardorff, któryś z parobków włożył nieco dynamitu. Dzisiaj gdy Deardorff wkładał snopy w młockarnię parową, wybuchła eksplozya, która odrzuciła farmera na odległość 20 stóp i zupełnie pogruchotała młockarnią. Kilku parobków pracujących w pobliżu poniosło uszkodzenia. Pan Deardorff został niebezpiecznie pokaleczony.

Okropne odkrycie.

Popołudniu o 5 godzinie dnia 23 bm. Aleksander Cormack, stróż Union Boat klubu spotrzegł w rzece Charles unoszący się na wodzie miech — z kartoflami, jak mniemał. Drągiem przyciągnął miech do brzegu, lecz gdy go otworzył, zobaczył górną połowę trupa niewiasty. Ciało widocznie zostało przecięte siekierą. Wiek trupa mógł być od 35 do 40 lat. Na szyi były znaki palców. Ciało było poranione i podług oznak ze 4 dni znajdowało się w wodzie.

W sobotę po południu policya znalazła dolną połowę ciała zamordowanej kobiety w rzece Charles unoszące się na wodzie. Jak się nazywała ta kobieta i zkąd pochodzi tego jeszcze nie odkryto.

Czworaczki.

— *Bismarck*, Dakota, 25 lipca.— Żona farmera I. Barnett blizko Watertown, porodziła czworaczki, ważące 20 funtów, 2 chłopcy i 2 dziewczynki Wszyscy są przy dobrym zdrowiu.

Z grodu śmietankowego.

(Milwaukee.)

Milwaukee, 22 lipca. Na west side zachorowała cała familia p. W. E. Thompson, generalnego agenta Phoenix Insurance kompanii, składająca z p. Thompson, jego żony i dwóch synów — na trychniasis. Krótko po śniadaniu cała rodzina nagle zachorowała. Na śniadanie podano siekane mięso usmażone w tłuszczu od szynki. Przywołany lekarz przepisał zaraz lekarstwo, i spodziewa się że familia wyjdzie z niebezpieczeństwa. Lekarz podał kawał mięsa psu państwa Thompson i te same symptomy się pokazały.

— Ludność Milwaukee, wynosi 159,000 dusz, czyli 43,000 więcej jak w roku 1880.

— Dnia 23 bm. w „merchant mill" North Chicago Rolling Mill (walcowni) rozpoczęto pracować po 2 miesięcznej bezczynności. W przyszłym tygodniu ma rozpocząć się praca w gwoździarni (nail mill).

— Z przyczyny niedbalstwa czy nieostróżności świczmana zbiła się lokomotywa z pociągiem frachtowym kompanii kolei żelaznej „Chicago, Milwaukee St. Paul, w stock-yards, w południe w ubiegły piątek. Pięć osób odniosło uszkodzenia, z tych trzy fatalne. Ranni przywiezieni zostali do miasta i tymczasowo złożeni w izbach „Young Men's Christian Association" na South Water Street, a potem każdy odwieziony został do swego domu.

— W ubiegłą niedzielę odbyła się uroczystość poświęcenia nowych 5 dzwonów dla kościoła św. Franciszka, połączony z konwentem Kapucynów na 4tej ulicy. Arcybiskup Heiss celebrował, a asystentami mu byli ks. Batz, wikary-generalny dyecezyi i wielka liczba miejscowych kapłanów. Ogromny tłum ludu był obecnym. Te 5 dzwonów ważą 12,750 funtów i kosztują $2,358.

— Pan W. H. P. Denny, redaktor „Journal" w Wilmington, Ohio, wsi liczącej kilkaset głów, dobry Chrześcianin, lepszy nawet (w jego własnem mniemaniu) jak inni, tak niedawno temu rozpisał się w swem piśmie:

„Grzesznicy w Wilmington, mają sumienia tak twarde i nie do przebicia jak skóra nosorożca. Zdawają się być skałami, których bomby uszkodzić nie mogą i wymagają wielkiej kanonady słowa Bożego; a przytem są tak mądrzy (smart); tj. niektórzy z nich, że wiedzą więcej niż wszyscy chrześcianie jacy żyli w ostatnich tysiąc ośmset, siedmdziesiąt i pięć latach!" itd.

Pożary i nieszczęścia.

— W dniu 22 b. m., dwie eksplozye zburzyły fabryki prochu firmy Glatfelter, Johnson & Bowman. 2 ludzi, zatrudnionych podówczas w *press house*, zostało zabitych.

— W powiecie Camden, N. J., palą się lasy.

— Na swej farmie blizko Evansville, Wis., farmer Hiram Bullard, liczący 58 lat wieku, został przebodzony rogami buchaja. Śmierć była natychmiastową.

— Na śmierć został rażony piorunem d. 22 b. m., p. Franciszek Gross, kapitalista w Chebause, Ills.

— W ubiegły piątek spalił się 8 piętrowy skład tytoniu i tabaki przy Barclay ulicy, N. Y., należący do rodziny Lilienthal. Ogień trwał od 10: 30 wieczorem w piątek do 3 godziny rano w sobotę. Strata wynosi $250,000. Kilka osób poniosło uszkodzenia.

— Dnia 24 lipca spaliła się w Louisville, Ky., garbarnia „Oakland tannery," strata wynosi $40,000.

— *Winchester, Ills*, 25 lipca.— Dzisiaj po popołudniu szalała tu w całej okolicy burza, połączona z błyskawicami i biciem piorunów. Piorun uderzył w płot z kolczystego drutu (barb wire) i elektryczność na 50 jardów nasyciwszy płot prądem, nareszcie uśmierciła 3 konie które były przywiązane do płota.

— W okolicy Alliance, Ohio, na farmie Karola Waller, piorun uderzył w stodołę, która do szczętu zgorzała z wszyskiemi zapasami jakie się w niej podówczas znajdowały, strata wynosi $2,400. Podobnież stało się w Orrville, O, tego samego dnia (25 bm.) stodoła spłonęła z całym zapasem starego zboża; strata $6,000.

Przestępstwa.

Toledo, Ohio, 24 lipca.— Daniel Carpenter, pracujący u kompanii kol. żel., dzisiaj wieczorem około 9 godziny zastrzelił swą żonę, znajdującą się z inną złej reputacyi kobietą w salonie. Carpenter usiłował potem odebrać sobie życie, lecz odebrano mu broń. Carpenter liczy lat 24 a żona kilka lat mniej: Rozpacz iż żona wchodzi na złą drogę popchnęła męża do tego kroku.

— Buchhalter banku „Sedalia Savings Bank," w Sedalia, Mo., dnia 3 lipca ulotnił się; po przejrzeniu jego ksiąg okazało się, że skradł $48,000.

— W Yankton, Dakota, w ubiegły piątek zastrzelił czeski farmer Nowak najprzód swą żonę a potem siebie samego. Małżeństwo dopiero było 2 miesiące po ślubie. Przyczyna: zazdrość i wódka.

— Dnia 23 bm. o 9 godzinie rano jakiś nieznajomy pospieszył na Brooklyn most, łączący New York z Brooklynem, skoczył z niego w wodę i znikł. Ciała dotąd jeszcze nie znaleziono.

Tu i owdzie.

— Fabrykanci tytoniu w New York, St. Louis i w Louisville, muszą teraz pozwalać publiczności przeglądać swe księgi buchhalterskie i raportowe, aby wiedziała z czego tytoń jest wyrabianym.

— Ludność Dakoty wynosi 400,000 tysięcy dusz. Północna część ma 150,000 ludności a południowa 250,000.

— Chicago „Times:" W Washington umarł klerk przy biórku — niezawodnie padł ofiarą przepracowania się, za co administracya, która przymusza aby urzędnicy pracowali 6 godzin dziennie, jest odpowiedzialną.

— W East Saginaw, Mich., skończył się strajk robotników w lumber jardach. Obie strony ugodziły się na starą płacę.

— W Bronson, Florida do publicznej szkoły uczęszcza 17 uczni, z których 14 ma nazwisko Smith

— Z przyczyny za długiego kąpania i pływania w Oceanside, Sandiego Co., Cal., pewien chłopiec dostał pomięszania zmysłów.

— W górach w bliskości Altoona Pa., żyje całe stado dzikich psów.

— Tegoroczny zbiór rodzenków w powiecie Tresno, California, obliczono, że będzie wynosił na 210,000 pudełków.

— W Południowej Karolinie pewien farmer konserwuje żaby w molasie.

— Z przyczyny reperacyi kanału, niemal wszystkie młyny w Minneapolis, Minn., są bezczynnemi.

— Farmer Newton Evans, w Hudson, Ills., upolował w ubiegłym tygodniu wielkiego białego żurawia (crane); mierzył 4 stopy i 10 cali, gdy zostały wyciągnięte skrzydła.

— W Potato Creek, Montgomery powiecie, Indiana, przy kopaniu natrafiono na kości ogromnego zwierzęcia mastodon. Kilka żeber wydobytych z ziemi mierzyło 5 stóp.

— W roku 1871 rozpoczęto szczotki fabrykować w Grand Rapids, Mich. Wartość zrobionych szczotek cotydzień dochodziła do $500. Teraz 175 osób ma w tej gałęzi zatrudnienie, a wyrób tygodniowy wynosi tysiąc tuzinów szczotek.

— Stan Michigan na wystawę światową w New Orleans, La., posłał 400 okazów drzewa rosnącego w Michigan. Okazy zostały odesłane w przeszłym tygodniu i zostaną ulokowane w muzeum kolegium rolniczego.

— W Kalamazoo, Mich., znajduje się 30 handli komisowych, kupujących i sprzedających tylko pietruszkę.

— W roku 1880 ludność miasta Sheboygan, Wis., wynosiła 7,314. Od tego czasu do 1885 ludność powiększyła się o 4,412 osób, czyli o 60 procent.

— W powiecie Mower, Minn., 155,000 akrów jest pod pługiem czyli 15,000 akrów więcej niżeli przeszłego roku.

— W Spiritwood, Dakota, odkryto pokłady srebra.

— W Pomona, powiecie Los Angeles, California, na dwa tysiące ludności znajduje się 6 kościołów, a siódmy zaczęto budować.

— Szczep Indyański „Digger" w Rancho Chico, Cal., ma swą własną kapelę. Instrumenta są mosiężne.

— Pewien młody adwokat osiedlił się w Macon, Ga., dał sobie wymalować szyld i czekał 2 miesiące na klientów. Inni jego koledzy mieli doskonałą praktykę, a doniego nikt nie zajrzał przez długie 60 dni. Zdjął przeto szyld aby zobaczyć czy cała sprawa nie zależy od szyldu. Po kilkaminutowym łamaniu głowy wyjął scyzoryk z kieszeni, i tak długo wycierał litery, aż szyld wyglądał na kilkoletni. Gdy go wywiesił natychmiast klienci zaczęli przychodzić, jakby obywatele na mityng polityczny.

— Pan J. Cusson, w De Kalb, Ills., sprzedał swego wyżła (setter-dog) pewnemu sportsmanowi w Braidwood za $120.

— Starzy „settlerzy" (mieszkańcy) w powiecie LaSalle, Ills., wydadzą piknik d. 3 września.

— Z Hampshire, Ills., mleczarze wysyłają codziennie 200 kanów mleka do Chicago.

— Pani Bradley Martin, milionerka New Yorkska wydaje regularnie dwa obiady co tydzień. Zaproszeni nigdy nie przenoszą liczby 24. Jeden obiad kosztuje gospodynię od $1,500 do $3,000.

— Dnia 12 b. m, w Houston, Texas, sprzedano w Izbie Handlowej bel bawełny tegorocznego zbioru. Cena była $100.00.

„Student Songs."

— P. Moses King, wydawca muzyczny w Cambridge, Mass., wydał „Student Songs" pieśni śpiewane przez uczniów w kolegiach amerykańskich. Pieśni te nie były dotychczas drukowane, i pierwszy Pan Moses King do tego się zabrał. Obecny nakład jest drugim. Pierwszy wynoszący 40,000 egz. został wyczerpany.

„Fishy stories" i „snakes in boots."

Każdego lata w ciepłej porze dziennikarstwo północy podaje „historyjki", znane jako „fishy stories", zaś w południu rozpisują się literaci nad „wężami" i ztąd jest przysłowie, *snakes in boots*, tj. takiemu który plecie jak Piekarski na mękach, powiada się: *you have snakes in your boots* to znaczy że „masz węże w butach", taki człowiek jest nietylko niespokojnym w zachowaniu się lecz w mowie.

W Philadelphii niedawno opowiadano o czemś szczególnem, gdy wmieszał się w rozmowę p. Stark, urzędnik, i tak mówił do reportera:

„Nie mogę sobie wyobrazić jak mogą ludzie uskarżać się na gorączkę gdy termometer wskazuje tylko 95 stopni ciepła; doprawdy wyglądają tak jak niedźwiedzie z północnego bieguna wsadzone w piec piekarza.

„Mój kochany, w 95 stopniach to jeszcze można zmarznąć, wziąwszy w porównanie gorączkę na wyspie Tahiti, w Oceanie Spokojnym, którą wytrzymałem. „Było to w roku 1858 czy 1859 nie pamiętam w którym— dosyć, że tam znajdowałem się starając się zaprowadzić na tej wyspie nowego patentu refrigerator (chłodnik). No, powietrze było ciepłe, lecz znośnem dla mnie aż do niedzieli, kiedy już o 8 rano merkuryusz raptem w termometrze pobiegł do cyfry 108. O 9 godzinie było 122 stóp ciepła, a o 10 godzinie 147 stóp, i wciąż posuwał się merkuryusz w górę. No, ja przecież nie byłem przyzwyczajony do takiego ciepła, więc wlazłem do jednego z moich refrigeratorów, i przez szkło uważałem na ruchy krajowców. Zdziwiłem się naprawdę, gdy zobaczyłem jednego krajowca w bluzie, chodzącego tu i tam; mosiężne guziki bluzy topiły się a kruszec tak się lał na dół że w piasku się zrobiła mała górka ze stopiowego mosiądzu. Było to wtenczas południe i merkuryusz wskazywał 446 stopni „ciepła."

„W kilka chwil później, pewien krajowiec cichaczem zbliżył się do mego refrigeratora i z tyłu wyjął sztuk lodu, który mógł ważyć około 5 funtów. Zaledwie oddalił się, gdy akcya słońca zamieniła lód 5 funtowy na gotującą wodę która niebezpiecznie poparzyła złodzieja. Znów kilka minut później — termometer wtenczas wskazywał akurat 489 stopni ciepła — aż żem osłupiał na następujący widok: Kobieta nagle wyleciała z chatki na wolne powietrze trzymając dziecko na ręku. Zaledwie dziecko było sekundę wystawione na działanie słońca, kiedy zaczęło się rzucać a po chwili już było... usmażone. Matka ——"

Reporter przysłuchujacy się bez przerwy, jęknął i z szybkością na jaką zdołały jego nogi ruchać się, uciekł. Obawiał się aby nie dostał obłąkania!

Otóż to jest jedna historyjka z owych „fishy stories."

kiedyśmy go zaatakowali nocy Zapustnej pod Zakrzewiem.— Korpus jen. Witt: 4 bat piechoty, 48 szwadr. jazdy, 43 armaty, razem 14,000 ludzi.

Główna wielka rezerwa szła pod dowództwem W. X. Konstantego: 22 bat. piechoty, 12 szwadronów jazdy i 36 armat— 24,000 ludzi.

Z pobliża Brześcia Litewskiego wszedł pułk. Anrep z jednym pułkiem Kozaków i 1 dywizyą Ułanów — 3,000 ludzi. Od strony Włodawy jen. Geismar we 24 szwadr, 24 armaty i 2 pułki Kozaków — 6,000 ludzi.

W końcu od strony Ujściługa jen. Kreutz w 24 szwadr. jazdy, 72 armaty i 2 pułki Kozaków, razem 6,000 ludzi.

Po wyliczeniu sił wojennych stron obydwóch wypada mi wspomnieć o tem, że nie wprowadziłem do siły wojennej z naszej strony pułków nowo formujących się w różnych województwach nie zajętych przez Moskali, gdyż napół zebrane bataliony nie miały broni, ani czasu do wymusztrowania ich na rekrutów do wstąpienia do pułków regularnych, dla zapełnienia szczerb w onych, odniesionych w bitwach lub przez cholerę, która nam sprzątnęła dużo walecznych żołnierzy; jednak tu wskazać wypada, że 14,000 ludzi z naszej armii znajdowało się w twierdzach Modlina, Zamościa i po lewej stronie Wisły, — przeto ani nie byli z nami pod Grochowem i w innych miejscach; — ztąd nasza siła po odejściu dywizyi Krukowieckiego z 12 batal. i 24 armatami i dywizyi jazdy pułkow. Jankowskiego, główna armia była zmniejszona o 12,700 ludzi; dla tego w dniu 25 lutego nie miała na linii bojowej pod Olszynką i Grochowem jak 33,300 piechoty i jazdy, a samej bijącej się piechoty nie mogę naliczyć więcej nad 28,000, co stawili czoło moskiewskim falangom, które się zmieniały po każdem starciu się z nami, a my zawsze ciż sami — choć nam szeregi coraz rzadszemi się stawały.—

Moskale dla zajęcia naszych 14,000 obrońców nad Wisłą, wysłali parę tysięcy ze swej strony dla zajęcia naszych tam oddzielonych sił, bez najmniejszego użytku dla naszej armii, a tymsamem wzmocnienia ich armii o cztery razy większej Na tym choć krótkiem wyjaśnieniu, co to była wojna z Moskalami i co była bitwa pod Grochowem. — Mów mogiła największa na świecie, bo na 700 sążni kwadratowych, leżało 41,000 trupów, rannych i konających, a mało kto wyszedł bez rany.

Boże zbaw Polskę!
Bo jej dzieci po rozlewie krwi morza
Jej ratować nie mogły!!

Autor Ręczyński.

Londonderry, w Irlandyi, 11 maja 1885 r.

(KONIEC.)



Nowe książki.

W tych dniach w drukarni „Gazety Polskiej zostały wydrukowane następujące nowe książki:

I

NOWY SOWIZRZAŁ

— i —

awantury jego

ozdobiony ośmiu obrazkami

Cena 40 centów
W mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem 60 centów.

II

TARŁO.

Powieść z Dziejów Polskich przez Fr. Hr. SKARBKA

w mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem 75 centów.

III

ŻYD

Wieczny Tułacz

Cena 10 centów.

Groby na stepie.

Opowiadania z życia amerykańskiego.

Przełożył
Karól Maćkowski.

(Ciąg dalszy).

I młody strzelec wkrótce przyłączył się do ogólnej wesołości i począł opowiadać, iż nazywa się Henryk a ojczyzną jego była piękna dolina Renu, dopóki zaburzenia polityczne z rodzinnej nie wygnały go ziemi. Długo się tułał po świecie, aż wreszcie znalazłszy w tych stronach tak długo upragnioną wolność, został strzelcem, a spoglądając ukradkiem na Sarę, zawołał:

— Cieszę się bardzo, iż w tak dobre dostałem się towarzystwo, a jak mi się tu u was podoba, wkrótce wam pokażę, bo co tydzień przynajmniej zawitam w te strony; a mam nadzieję, iż wy jedyni, poczciwi ludzie, nie odmówicie przyjacielskiej ręki biednemu wzgardzonemu wygnańcowi, który wypędzony z własnej ojczyzny, między obcymi szukać musi przyjaźni i gościny!

— Trzymamy was za słowo, panie Henryku, — odrzekli młodzi ludzie, ściskając z zapałem podaną sobie dłoń młodzieńca — możecie być przekonani, iż w każdej z naszych rodzin, o każdej porze, serdeczne znajdziecie przyjęcie!

— A i roli na kredyt dostać możecie, jeżeli stale między nami zamieszkać zechcecie, — wtrącił jeden z młodzieży.

— Ba, i nawet żonę pomiędzy naszemi siostrami wy szukać sobie będzie wam nie trudno! — dodał drugi.

Stary farmer cieszył się aż łzy mu od śmiechu po siwej kapały brodzie.

— Spokojnie dzieci, spokojnie, — wołał głosno, — pan Henryk tak samo tutaj nie zostanie, jak i ja; ja wam powiem, gdzie on pójdzie; oto pojedzie ze mną razem do Kalifornii; człowiek, który sobie wolnym jest, jak ptaszek skrzydlaty, nic lepszego zrobić nie może, jak do tej złotodajnej wywędrować krainy. Ot tu, panie Henryku, masz moją rękę, pociągniesz z nami, a w maju już wyruszamy!

— Być może, być może, — odrzekł tenże i wzrok jego znów spoczął na pięknej córce swego gospodarza, która z widocznem przyglądała mu się zajęciem. Czuła się teraz weselszą i z ochotą przyłączyła się do grona swych rówieśnic, bo John, nie mogąc znieść widoku młodego strzelca, w którym niebezpiecznego przeczuł rywala, cichaczem, bez pożegnania nawet, wyniósł się z chaty.

Gdy wreszcie całe wyruszyło towarzystwo, północ dawno już minęła. Ręka w rękę z wesołemi pieśniami postępowały pary za parą wśród cichej i pięknej jesiennej nocy i nie rychlej rozeszli się niestrudzeni ci młodzieńcy, dopókąd drzwi rodzinnej chaty za ostatnią z dziewcząt się nie zamknęły.

I na farmie starego Ludwika, wszystko już spało. Henrykowi we śnie same czerwone okazywały się kiście, a tyle ich się mnożyło, iż rady z pocałunkami dać sobie nie mógł. Sara tymczasem spokojniej spoczywała i jeżeli dziwne we śnie widziała obrazy, to zawsze zpośród takowych patrzały na nią te piękne i szlachetne niebieskie oczy młodego strzelca.

III.

Cztery miesiące minęły i zima się kończyła. Zapasy słomy i siana w szopach starego Ludwika bardzo się zmniejszyły, a stosy drzewa znikły zupełnie. Cała natura nową przybrała postać, step świeżą pokrył się zielenią, a wesołe śpiewy ptasząt napełniały powietrze.

W rodzinie farmera nic się nie zmieniło. W prawdzie przygotowania do zamierzonej podróży do złotodajnej Kalifornii były już prawie skończone, a wciąż jeszcze skrzętnie pracowano, aby jak najrychlej w drogę wyruszyć. Stary farmer był wesoły jak zawsze, a i dzieci jego niecierpliwie wyczekiwały dzień wyjazdu, i jeżeli jedynie zacna matka rodziny na myśl o opuszeniu na zawsze dotychczasowej siedziby posmutniała, to mąż jej umiał znaleść zawsze parę słów pociechy, co najłatwiej mu się udawało, gdy z tajemniczym i znaczącym uśmiechem wskazywał jej Sarę i Henryka, który przez ciąg dłuższej zimy codziennym i mile zawsze widzianym na farmie był gościem.

A pani Ludwikowa doskonale pod tym względem męża rozumiała, bo chociaż jeszcze żadnych ze strony młodzieńca nie otrzymali oświadczeń, to sercem matki przeczuwała, z jakiego powodu młody strzelec w ich towarzystwie przesiedlić się zamierzał, a skromna zawsze jej córka tak chętnie aż za furtkę ogrodu mu towarzyszyła, gdy po kilkodniowym na farmie pobycie wyruszał na polowanie. I cieszyla się w duszy, bo młodzi ludzie jakby strworzeni byli dla siebie, a resztę Opatrzności pozostawiała.

I dzisiaj znowu Henryk pożegnał rodzinę farmera, udając się na kilka dni do poblizkiego miasta St. Charles, gdzie drobne a niezbędne do podróży narzędzia zakupić zamierzał. Jak zazwyczaj tak i dzisiaj chwile szybko zbiegły, i zmrok już zapadł, gdy w towarzystwie Sary stanął na końcu zagrody.

Było to tak miłe obojgu miejsce, gdzie już nie raz żegnali się z sobą, tak często znów się po krótkim witali rozstaniu, albo nie jednę uroczą przegwarzyli godzinę. I dzisiaj nie łatwo znowu rozstać się mogli, bo zawsze jeszcze mieli sobie coś ważnego do powiedzenia, coś za bardzo ważnego, aby mogło być do przyszłego odłożone widzenia.

— Ściemniać się już poczyna, Henryku — zauważyla wreszcie młoda dziewczyna, pełnym przywiązania wzrokiem patrząc w oczy młodzieńca. — Lepiej byś zrobił, nie odchodząc dzisiaj, przecież jutro dosyć będziesz miał czasu!

— A tak! — przerwał jej śmiejąc się Henryk, — miałbym czekać do jutra, aby znów przed wieczorem od ciebie się nie oderwać. Nie, Saro, kochana droga dziewczyno moja, koniecznie dzisiaj jeszcze wyruszyć muszę; zresztą mam jeszcze dwie godziny czasu, nim noc zapadnie, którą u starego Mullera, przepędzę, aby jutro około południa stanąć w St. Charles. Postaraj się tylko o to, aby bracia twoi pojutrze na czas z wozem się stawili, bo wszystko tak przygotuję, żeby za dni kilka znów do was powrócić.

— Bądź spokojnym, już o to się postaram, ale daj mi przyrzeczenie, iż nie będziesz się starał spotkać z Johnem; bardzo cię o to proszę, Henryku! — Bo widzisz, — dodała po chwili, — obawiam się bardzo waszego spotkania, bo John niezmiernie jest popędliwym i nieprzyjaźnie względem ciebie usposobionym. Od tego czasu, kiedy do nas zawitałeś, ani raz się na farmie naszej nie pokazał.

— A cóżby John mógł mieć przeciwko mnie i tobie, przecież masz własną wolę i tylko tego zapewne weźmiesz sobie za męża, który najlepiej ci się spodoba! — Albo co to go obchodzić może, jeżeli zamiast w Kalifornii już tutaj się pobierzemy?

— Zapewne! za złe nam tego wziąść nie może, drogi Henryku, ale przyrzekłam mu to, aby nie drażnić go więcej, gdy mi się owego wieczoru oświadczył. Zazdrość i złość jego nie znają granic, i wszystkiego po nim spodziewać się można; dla tego też proszę cię, unikaj go, o ile możesz!

— A więc dopiero w dniu wyjazdu naszego mam się twym rodzicom o rękę twoją oświadczyć! — zawołał Henryk, przyciskając kochankę do serca.

— Mów z nimi, kiedy zechcesz, — odrzekła Sara, tuląc główkę swą do jego ramienia, albo mów z nimi jak powrócisz. Kochają cię za bardzo, aby odmówić ci mieli, ale proszę cię bardzo, nie żądaj od nich, aby ślub nasz odbył się jeszcze przed wyjazdem. Pomyśl tylko, ile tam biedny John cierpieć by musiał, widząc mnie żoną innego. Zaraz w Kalifornii, albo już w najbliższem mieście chętnie pójdę z tobą do ołtarza, tylko nie tutaj, gdzie dziki wzrok Johna wiecznie stałby mi przed oczyma i szczęśliwe zatruwał mi chwile!

— A zatem niech się stanie, jak żądasz, kochana Saro! — ale nie zwracaj tyle już uwagi na tego nikczemnika. Wierzaj mi, iż nie wart on tego, aby obraz jego ustawicznie jak widmo przykre stawał ci przed oczyma. Ale bądź zdrową i do widzenia za dni kilka!

Uścisnęli się raz jeszcze i Henryk tak długo stał na krańcu latu, dopóki Sara nie znikła za drzwiami chaty, a wówczas szybko zwrócił się i nucąc wesołą piosnkę, rączym krokiem ruszył w stronę miasta St. Charles. (C. n. d.)

Ostatnie wiadomości.

Atlanta, Ga., 28 lipca.— Z przyczyny wykolejenia się pociągu „Richmond & Danville kol. żel., 6 negrów zostało zabitych a 3 odniosło niebezpieczne uszkodzenia.

Berlin, 27 lipca.— Z powodu zaszłych zaburzeń socyalistycznych w Frankfurcie nad Menem, rząd niemiecki zamierza założyć stan oblężenia tego miasta.

Londyn, 27 lipca.— Turcya fortyfikuje Trypolis. Niedawno temu powiększono garnizon na 2,000 i postawiono 200 dział Kruppa.

— Jak nam donosi Michał Skarbek z Hills Grove, Pa., Klemens Guźka pochodzący z Moszczenicy, Galicyi, zastrzelił rewolwerem Michała Zborowskiego pochodzącego z Jasielskiego, Galicyi; przyczyna była, że zastrzelony za blisko zbliżył się do żony strzelającego.

Ogromny lew.

Liverpool'ski „Courier“ pisze: Nadzwyczajny pasażer wylądował w Liverpool, lew tak ogromnej postawy, że podobnego jeszcze nikt w całej Europie nie widział. Z powodu że ten król puszczy jeszcze jest młodym, spodziewają się iż lew dojdzie do rozmiarów zdumiewających. Przywieziony został ze środkowej Afryki na okręcie „Royal Mail S S Co.“ Chociaż silny i nie obłaskawiony, był w całej podróży łagodnym jak baranek, i począwszy od kapitana aż do chłopca na usługi, wszyscy na okręcie lubili go. Jego pożywieniem w przeprawie morskiej było 24 owce i 12 kóz.

Okrutna córka.

— *Vincennes, Ind*, 25 lipca.— O strasznej zbrodni donoszą z powiatu Green. Córka pewnej 90 leniej staruszki, rozgniewana iż matka tak długo żyje—czychała bowiem na majątek jakiby jej przypadł, gdyby umarła,—związała jej w tył ręce, potem nogi a nareszcie sznurem do płota i bez litości biła po głowie i twarzy. Na krzyk podeszłej niewiasty przybiegli sąsiedzi i ocalili staruszkę. Córka zobaczywszy zbiegających się sąsiadów, czemprędzej uszła i dotąd jej nie zobaczono Biedna staruszka znajduje się w krytycznym stanie zdrowia. Policya poszukuje okrutnej córki. Sąsiedzi są tak oburzeni, że gotowi ją powiesić.

ULEWA W COLORADO.

W nocy z niedzieli na poniedziałek taka ulewa nawiedziła Colorado Springs i okolice w Colorado, że strumyki zamieniły się w rzeki, które pounosiły kilka mostów i zmyły płoty i domy. Jedna kobieta utonęła, a o 4 osobach nie wiadomo co się z niemi stało. Przytem grad padał i to tak gęsto i duży, że rano w poniedziałek znajdowało się go na 18 cali wysoko na ulicach. O 8 godz. rano było go na 8 cali wysoko.

— W Springfield, Ills., pewna dziewczyna 6 letnia daje lekcye na fortepianie; ma 10 uczni i uczennic, niektóre starsze wiekiem od nauczycielki.

— W Des Moines, Iowa, pewna dama wytoczyła 27 obywatelom tamtejszym, proces żądając od każdego $50,000 poszkodowania za obrazę honoru.

* John Roach, słynny budowniczy okrętów, który zbudował w ostatnich czasach pancernik „Dolphin“ dla Stanów Zjednoczonych, zbankrutował. „Dolphin“ został odrzucony przez komisyą rządową jako nie zdatny na służbę na jaką miał być używany, jak również z przyczyny, że nie był budowany podług warunków w kontrakcie podanych. Odrzucenie „Dolphina“ i przekreślenie przez rząd kilku kontraktów na inne okręta, zrujnowały Roach'a.

* W dniu 18 bm. Markiz Salisbury, jako pełnom. Anglii i Markiz Tseng, poseł chiński do Anglii, podpisali traktat względem handlu opiumem. Chiny pozwalają na wolny handel tym chemikałem w swem państwie.

* Z Troy, N. Y., donoszą dnia 18 lipca co następuje: W Bald Mountain, Washington Co., powstała panika pomiędzy liczną liczbą osób, składających się z familii i wielu przyjaciół i znajomych, która w nocy czuwała nad zmarłą córką gospodarza. Następnego dnia do południa miała być dziewczyna pochowaną. W nocy wśród głębokiej ciszy, siostra zmarłej nagle zerwała się z krzesła i krzyknęła: „Maggie podniosła się!“ Natychmiast nastąpiła scena niepodobna do opisania: przerażeni obecni nie oglądając rzucili się ku drzwiom i taki ścisk powstał, że kilka osób zostało poranionych. Jedna dziewczyna zemdlała i potratowaną została przez cisnących się drzwiami. Nareszcie po ochłonięciu, ojciec zmarłej udał się do pokoju, w którym w trumnie leżała jego zmarła córka i przekonał się, że ani się nie poruszyła.

Pan Jan Patrzykowski, znany wiarus w New Yorku, powracając z pogrzebu swego brata, z Omaha, Neb., a zatrzymując się kilka godzin w Chicago, odwiedził drukarnią „Gazety Polskiej“. Pan Patrzykowski winszując Dyniewiczowi, nie mało się zadziwił, że jeden człowiek uczciwą pracą, a nie mając wielkich zasobów przy rozpoczęciu drukarni, prócz dochodu z dzierżawy na utrzymanie famili, mógł przy tylu przeciwnościach wznieść drukarnią i księgarnią do takiej doskonałości, co jest chlubą i sławą nietylko dla Polaków w Chicago, ale dla wszystkich Polaków w Ameryce, a nawet w naszej Ojczyźnie. Oświadczając zarazem, że gdyby ci, którzy z zazdrości obelgi rzucają, tak samo osobiście się przekonali, po krótkim namyśle czoła by uchylili przed człowiekiem, którego praca przyozdobiła w kilkadziesiąt tysięczny majątek, jaki wynoszą: obszerny grunt, wspaniały budynek, najnowszego wynalazku pospieszne maszyny, niezliczona ilość czcionek polskich, a do tego lokal 25 przy 60 stóp mający zapełniony w koło od dołu do góry —literalnie nabity książkami polskiemi, tu drukowanemi jak i z Europy sprowadzanemi.

Wiemy dobrze, że gdy pan Patrzykowski przybędzie do New Yorku, a oznajmi co widział i jak się przekonał, swym licznym znajomym, żaden z nich nie będzie śmiał rzucić błotem na człowieka uczciwie a wytrwale pracującego, nieraz w pierwszych latach założenia drukarni głód z swą familią cierpiącego. Drukarnią polską codziennie przybywający Polacy odwiedzają, a że jeszcze żaden z nich tak serdecznego uczucia nie wyraził, przeto panu Patrzykowskiemu winien czule podziękować

ziomek i sługa
W. Dyniewicz.

BATOGI.

New York, 20 lipca.— Dozorca więzienia powiatu Kings niedawno temu dowiedział się, że więźniowie urządzają spisek w celu wyswobodzenia się. Hersztem więźniów był Tomasz Tivey, który skazany został na 5 lat więzienia za kradzież. Dozorca Green dał baczność na Tivey'ego i w piątek podsłyszał jego rozmowę z trzema innymi więźniami, która przekonała dozorcę, iż bunt miał być podniesiony o 5 godzinie dnia 20 lipca. W niedzielę Tivey został przesadzony do osobnej celi. W tym czasie dozorca dowiedział się, iż w spisku byli wszyscy więźniowie. Wtenczas postanowił ukarać na własną odpowiedzialność herszta—batogiem. W towarzystwie 8 dobrze uzbrojonych podwładnych, dozorca udał się do oddziału, w którym Tivey'go cela znajdowała się. Wszystkie cele otwierają lub zamykają się jedno cześnie sprężyną, lecz nim sprężynę pociśnięto, dozorca głośno oznajmił Tivey'emu, że wysmaga go batogiem, i gdyby który z więźniów miał przybyć jemu na pomoc, zostanie zastrzelony. Przy pociśnięciu sprężyny, jeden z podwładnych dozorcy strzelił w powietrze. Żaden więzień nie wyjrzał, chociaż drzwi wszystkich celi były otwarte. Dozorca do Tivey'go odezwał się w te słowa: „Daję ci 10 sekund czasu na odłożenie tej pałki. Jeżeli nie odłożysz jej i nie wyjdziesz, możesz się spodziewać co cię czeka.“ Tivey odłożył pałkę i wyszedł na korytarz. Natychmiast dozorca pocisnął sprężynę i znów wszystkie cele były zamknięte. Tivey'go wtenczas zaprowadzono do sali w oddziale głównym; po drodze błagał dozorcę, który trzymał w ręku potężny bat, aby się ulitował nad nim, przyrzekając poprawę. Gdy przybyli do sali, rozkazano więźniowi, aby zdjął jakę i koszulę, co tenże uczynił, trzęsąc się jak we febrze. Wtenczas dozorca z pomocnikiem wsypali Tivey'mu 15 batogów. Nieborak krzyczał i jęczał, lecz dozorca ani razu nie zawachał się. Po odprowadzeniu Tivey'go do celi, dozorca oznajmił wszystkim więźniom, że podobnie postąpi z każdym jednym, którzyby wykroczył przeciw porządkowi, lub gotował spisek na wyswobodzenie się.

Listy polskie na poczcie.

5	Arnold Karol	171	Marak Ludwik
11	Batek Józef	172	Martin Jos.
13	Bejcek Fr	173	Matigewska Apo.
14	Berg Antoni	174	Matowski Jan
15	Biederman Józef	175	Matyr Rozalia
16	Biemas W.	176	Maczahn Teodor
17	Bilek Franc.	177	Mayer Albert
18	Bloch Szymon	178	Mayer Jan C.
19	Blumenthal Izrael	182	Majer Jan
24	Bonka Jozef	186	Mecklinski J.
25	Bonka Marcin	188	Menzel Franc.
28	Broton Jan	190	Merz Fr.
30	Coblencz J. W.	191	Mielka Fred
40	Donarski Dzian	192	Mikizki F.
44	Dzierwy J.	197	Moritz Franc.
45	Drochowski Alek.	209	Niemiec Wojciech
46	Doschkowicz P.	210	Niwa Jozef
48	Droz S.	212	Nowak Adolf
49	Due'e'z Mr.	213	Nowak Franc.
50	Dunker Jan	216	Pausch C.
52	Durst Melchior	219	Pesali Wilhelm
65	Flurik Maria	220	Peteck Maria
68	Fraze August	222	Petelch Jan
81	Glińszi Glanz	227	Pickus Jan
84	Gnurska Paulina lub Augusta	228	Pobloczka Aug.
		230	Procharka Jan
89	Grobowski An.	231	Purulewski M.
91	Grosz Jerzy	240	Reinke Jan
118	Horacek Jozef	241	Rended Jan
121	Zimeski Feliks	243	Riataz W.
124	Jordan Emil	245	Riedlich F.
125	Karge Leopold	246	Richter R.
126	Kansal Bened.	249	Ristow Fryd.
134	Koch Paulina	258	Roczoll Jan
135	Koch Oskar S.	263	Scholz Anna
140	Koniczka Maria	270	Schulz August
141	Korinek Jos. F.	279	Strzępek Antoni
143	Kozel Antoni	280	Sugar D.
141	Krause Jan	282	Szwojkars Stan.
145	Kreil N.	293	Wineck J.
146	Kucharski Ot.	294	Wobarczak Joanna
154	Lesiak Michał	298	Wojcik Każmierz
160	Lipka Arthur 2	300	Wizchstaski S.
165	Madella Tomasz	301	Zaucha Piotr
167	Malotka Augusta	302	Ziwnustka Jozef

Następujący Panowie

upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse i odbierania pieniędzy za Gazetę, Tygodnik i za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
— *Anderson*, B. B. Throop, pocztmistrz.
— *Broklyn'ie N. Y.* T. Kornobis.
— *Buffalo, N. Y.* F. A. Górski, Jakob Johnson i J. Jozef Majchrzycki.
— *Berlinie, Wis.* Marcin Warnke.
— *Bay City.* Walenty Wróblewski.
Bronson, Wincenty Ławniczak.
— *Chicago.* Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— *Cleveland.* M. Konrad i P. G. Freeman.
— *Clover Bottom* Józef Pillot.
— *Czestochowie.* August I. Zalontz.
— *Dunkirk.* J. Strubarga.
— *Dubois.* Bonifacy Ziarnik
— *Detroit.* Jan Lemka.
— *Erie Pa.* Aloizy Nagowski.
— *Freeland*, Chas. C. Boczkowski.
— *Grand Rapids, Mich.*, A. S. Damskey i J. W. Napierała.
— *Hazleton*, Zygmunt Twarowski.
— *Kansas City.* J. B. F. v. Paradowski.
— *Kewaunee.* Jan Brzeziński.
— *Lemont.* Michał Nowacki.
— *La Salle.* P. Bobkowski i Geo. Gostomski.
— *Louisville, Ky.* Jan Richter.
Mahanoy City, H. Lipski.
— *Milwaukee.* Jakób Woźniak, Jakób Krygier i A. Kuehn.
— *Minnesota Lake*, Minn., Józef Schulcz.
— *Mount Carmel.* W. Przybyliński
— *Nanticoke.* John Sosnowski.
— *Newburgh.* Jan Rydlewski.
— *New York'u.* J. Wm Budzynski i S. Krzemiński
— *Northeim, Wis.*, Józef Chudyszewicz,
— *Pittsburgh, Pa.*, Jan Bruchwalski, Józef Rosiński i Wł. Szewczuga.
— *Portsmouth, Mich.*, M. Stajkowski.
— *W Poznaniu*, W. Dronsutowicz.
— *Radom* A. Malinowski
— *Scranton*, Fr. Marcinkiewicz i Fr. Stryczyński.
— *Shamokin*, St. Wejna.
— *Shenandoah*, D. Szymański.
St. Louis, Mo., Onufry Kozłowski.
— *Sw. Jadwiga, Texas.* M. Zizik.
— *South Bend.* Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— *Stevens Point, Wis.*, Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
— *Toledo, O.*, M. Szwajkowski i Geo. J. Vollmayer.
— *Wilkes Barre*, Józef Czernik.
— *Wilno*, M. A. Mazany.
— *Winona.* Józef Jeżewski, Jan Anglewicz i W. Lorbiecki

Ceny Targowe.

CHICAGO, 21go Lipca 1885 r.

Mąka, zimowa	4.85@5.25
"Minnesota wiosenna	3.45@4 25
" " patent.	5.00@5.65
" żytnia	3.60@3.85
" żytnia w miechach	3 50—3.75
Pszenica No 2 buszel	86@87
" No 3 "	84@86
Kukurudza "	.44@47
Owies	25@33
Żyto	56@58
Jęczmień	48@49
Wieprzowina, beczkę	10.10@10.28
Smalec, 100 funtów	6. 55@6.70
Szynki funt	7@11
Masło zwykłe	8@9
dobre	10@12
śmietankowe	17@18
Ser	3@8
Jaja, tuzin	9@12
Brzoskwinie, pudło	50—75
Wyborne Messina cytryny, pudełko	5.00—5.50
Bananas, pęk	75—2 00
Melony, za 100	18 00—25.00
Pomarańcze, pudło	4.50
Jabłka beczka	3.00@5.25
Kawa, funt Java	18@24
" Rio	10½@12
Molasses, galon	35@60
Syrop "	15@35
Cukier, pat ntent leaf, funt	7@8
„ standard granulated	6@7
„ standard A	6½—8
„ żółty	4½—5½
Ryż, Carolina funt	6¼—7
„ Louisiana	5½—6¼
Siano, tunatymotka No. 1	13 @14
" " " No 2.	11 @12.
mięszane	8.00@.900
preryowe	6.00@ 700
Kartofle, beczka	1 00@1.25
Gęsi funt	00
Indyki	7@9
Kury "	9½@10
Kaczki, tuzin	2.50@3.00
Żywe świnie	3.50@4 65
Owce	4 25@4.45
Krowy	30.@62
Cielęcina, funt.	00
Spiryt	1.15
Wełna	17@26
Łój	3—6
Fasola (groch biały), buszel	1.20@1.35
Groch polny	35@50
Cybula beczka	1.50—2 75
Ogórki, tuzin	5@7
Tomatoes (pomidory) ½ bu.	15@18
Kapusta (Illinois), za 100 głów	250@3.75

BAWEŁNA.

W New Orleans, La.

Middling	9½
Low Middling	9¼
Good Ordinary	9⅛

W Galveston, Texas

Middling	9⅞
Low Middling	9⅝
dobra zwyczajna	9⅞

W Memphis, Tenn.

Middling	10

W St. Louis

Middling	10







